ROK I. LIPIEC 1912. Nr. 3.

# SPRAWA

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Floryańska 14, m. 22, II. p.

## O młodzież.

Ostatnie miesiące przyniosły nam szereg artykułów rozrzuconych w pismach różnych odłamów, a poświęconych młodzieży. Z radością podkreślamy fakt, iż prasa podjęła dyskusyę na temat wartości dzisiejszej młodzieży polskiej. Jest to bądź co bądź objaw stwierdzający, iż społeczeństwo, czy raczej myślące w niem poważniej grupy poczynają doceniać ważność rozwoju życia ideowego młodych pokoleń w narodzie, że poświęcają mu, narazie wprawdzie skromną, ale w każdym razie nacechowaną szczerem zainteresowaniem się uwagę. Pragniemy widzieć w tych kilkunastu artykułach, nie jakieś signum temporis, które sprawy młodzieży na dziś właśnie zrobiło aktualnemi, nie jakąś chęć zyskiwania wątpliwych wpływów na takie czy inne ustosunkowanie się młodzieży do praktycznej polityki dnia, ale zapoczątkowanie stałej, uczciwej, opartej na gruntownem poznaniu tego, czem młodzież jest, krytyki istotnych przez nią w życiu stwarzanych wartości, poświęcanie jej przez społeczeństwo należnej, bez obsłonek i ubocznych celów, uwagi nacechowanej szczerą troską o przyszłość narodu. Chcemy wierzyć, że z tym objawem zainteresowania się pokoleniem znajdującem się na ławach uniwersyteckich, te grupy w społeczeństwie, co dla dobra przyszłości i sprawy pracują, znajdą się na tej samej drodze, po której w ustosunkowaniu naszem do społeczeństwa dążymy i dążyliśmy, nie mogąc dojść do złotego mostu, spajającego nasze pokolenia z temi, co już w życie weszły. Mamy nadzieję, że dążąc ku nam po tej drodze społeczeństwo nie będzie jak do niedawna z wystarczającą dozą obojętności patrzeć na młodzież lub jak jest tu i owdzie dzisiaj, nie będzie jej zawsze

niezadowolonym mentorem tylko i krytykiem, lecz wytworzy normalny pomiędzy tą dorastającą do zadań obywatelskich częścią narodu a sobą stosunek, gdzie jej będzie starszym bratem i przyjacielem trzeźwym, odważnym, świecącym przykładem czynów, wskazującym na czekające zadania i jak wódz, co kiedyś ustąpić ma losy walki młodszemu następcy, z myślą o zwycięstwie pomagać będzie w wydoskonaleniu wyższego i bardziej wartościowego człowieka czynu i wolności.

Młodzież, w najszerszem tego słowa znaczeniu, wiąże ze społeczeństwem dojrzałem niezliczona ilość węzłów, jest ona młodym świeżym pędem rosnącym na pniu życia narodowego i czerpiącym z niego soki dla swego życia i rozwoju. Dlatego o wyodrębnieniu, o wydzieleniu młodzieży w zamkniętą w sobie całość, mającą swoje różne od dojrzałego społeczeństwa interesy, żyjącą swojem samodzielnem i wyłącznem życiem, nie może być mowy. Wady i zalety, wytrwałość, energię czy odporność, umiłowanie pracy czy gnuśność, odwagę czy lenistwo, wysokie ideały etyczne czy rozwięzłość, poczucie godności, czy przyzwyczajenie do podlenia, pęd twórczego rozwoju czy zasklepienie doktrynerskie — wszystko to dziedziczy i przejmuje młodzież od społeczeństwa dojrzałego, wszystkiem przesiąka, wychowując się zarówno na ideałach, jak wchłaniając w siebie jad upośledzeń. Taką jest młodzież, jak społeczeństwo, które ją wydało. Gdyby ci, co kierują nawą życia narodowego, gdyby społeczeństwo całe straciło wiarę w wartość młodzieży, gdyby orzekło, że jest ona lichą, zwyrodniałą, straconą dla pracy narodowej, że odartą jest z tężyzny ducha i wzniosłych dążeń — gdyby tak kiedykolwiek było, generacye starsze podpisywałyby wyrok na swą własną wartość, wróżyłyby skarlenie narodu i jego upadek, który od nich, a nie od dorastającego pokolenia się rozpoczął.

Pokolenie młodzieży to jedna z niezliczonych w czasie warstw narastających na ciele narodu, związana z nim nie tylko tradycyą i wychowaniem, ale pulsującem życiem, tak pełnem i różnolitem, jak wielorakie są czynniki rozwój i postęp narodu warunkujące. To co młodzież w ramach pojęcia — naród — odróżnia, odgranicza niejako od reszty tkwiącej w tem pojęciu całości, co pozwala i uprawnia mówić o młodzieży jako takiej, nie jest niczem innem, jak właśnie różnicą zachodzącą w stosunku pomiędzy następującemi po sobie warstwami odmładzającemi nieprzerwanie życie narodu. Nie jakieś inne właściwości, przymioty, czy cechy odgraniczają młodzież od starszego społeczeństwa, nie odrębne aspiracye czy ideały, ale jedynie brak potrzebnej tężyzny życiowej, niedorozwój koniecznych w życiu organów

tej najmłodszej generacyi. Z tej zasadniczej pomiędzy młodzieżą a resztą narodu różnicy istotnej wypływają dalsze, odgraniczające teren działania młodzieży iześrodkowujące jej energię przedewszystkiem nad przysposobieniem sił własnych. Mimo to młodzież nie jest obojętną częścią narodu na to co w nim się dzieje, szczególniej w naszych warunkach politycznych nią być nie może — nie może i nie wolno jej zasklepić się w sobie; równałoby się to bowiem zrywaniu tych organicznych węzłów, co ją wiążą z pokoleniami dojrzałemi, wycofywaniu się z życia rzeczywistości w świat abstrakcyi i bezprzedmiotowych teoryi. Młodzież jest i będzie — i to nietylko w naszym narodzie — realnym czynnikiem w rozwoju i postępie pracy narodowej, a co zatem idzie, oddziaływać choć pośrednio będzie na układ, ustosunkowanie się i wyraz sił politycznych. Czy to w dziedzinie oświaty czy przez udział w rozwoju pracy kulturalnej, czy w szeregowaniu naturalnych sił naszego narodu w walce ekonomicznej, czy w uświadamianiu politycznem po linii swoich przekonań wytkniętej przez prądy naszej myśli i politycznej oryentacyi walki z rządami zaborczymi — wszędzie tutaj młodzież znajduje i znajdować powinna pole dla wyładowywania zbywającej energii, z korzyścią dla samej siebie, zaprawiając się do działalności obywatelskiej, którą już za swych lat młodych odpowiedzialnie podjąć może. Tam gdzie powołane i odpowiedzialne czynniki w społeczeństwie czuwają nad rozwojem wszechstronnym życia narodowego, gdzie działają na wszystkich polach, gdzie organizują, gdzie jednem słowem pracują rzetelnie i uczciwie, tam działalność młodzieży jest pożądaną pomocą, jest ułamkiem siły narodowej, której nigdy zawiele nie mieliśmy, tam niema obaw aby prace te przez młodzież były psute lub prowadzone w złym kierunku, tam nikt nie robi gwałtu, że młodzież wykonując pożyteczne prace, powiększać może siły tego czy innego odłamu opinii publicznej.

Zdając sobie sprawę ze swoich zadań, młodzież w społeczeństwie i wśród siebie robić będzie zawsze to, na co ją stać i nie dlatego, że ma odrębne od reszty społeczeństwa aspiracye, nie dlatego, że ją unoszą niezdrowe ambicye, ale właśnie dlatego, że czuje żywą łączność z narodem, że widzi brak rąk i ma możność pracy, a w tym wypadku odczuwa to jako swój słuszny wobec Ojczyzny obowiązek.

Te tu i owdzie podejmowane przez młodzież prace, ta czy inna, bądź zainicyowana bądź prowadzona przez młodzież akcya, żadną miarą nie może pozwalać na wyciąganie z niej wniosku, iż młodzież jako całość usiłuje się wyodrębnić od dojrzałego

społeczeństwa, że wypowiada mu otwartą czy skrytą walkę lub, co dalej jeszcze idzie, że prowadzi „politykę młodzieży", politykę na własną rękę. Jakiś odłam, jakaś część młodzieży, zbyt powierzchownie i nierozumnie patrząca na życie narodu, uniesiona chwilowemi, sztucznie wytworzonemi i niezdrowemi ambicyami, może usiłować w swych teoretycznych dyskusyach wyodrębniać się lub wyodrębniać całą młodzież od narodu, może się starać naśladować „robienie" polityki, lub pozorować jakąś wielką akcyę, która bez udziału i poza dojrzałem społeczeństwem ma się odbywać. Jest to objaw dużej młodzieńczości i naiwnej wiary w poważność krótkotrwałych zresztą tych zapatrywań i akcyi, a jako taki odpowiednio potraktowany być powinien; komentarzy i wyjaśnień nie potrzeba. Jednakowoż spotkaliśmy się na łamach „Głosu Warszawskiego" [1]) z zarzutem takiego naiwnego poglądu na życie pod adresem całej młodzieży polskiej patryotycznej, a więc ogromnej jej większości. Nieszczerość z jaką organ dzisiejszego stronnictwa nar.-dem. posługuje się szeregiem argumentów nieistotnych, dla przedstawienia młodzieży dzisiejszej w najgorszem świetle i pod tą obsłonką wyrobienia w biernych sferach naszego społeczeństwa przekonania, że akcya szkolna w Królestwie przez tę tylko właśnie zdemoralizowaną i krnąbrną młodzież była zainicyowaną i jest prowadzoną (!), to że w ten sposób, nie dbając o słuszność i prawdę, pragnie tylko wody na swój młyn znanych uchwał znoszących bojkot, wreszcie wprost rażąca nieznajomość dzisiejszych wśród młodzieży stosunków — uwalniałyby nas całkowicie od polemiki z argumentami, które pośrednio dążą do zapchania rosyjskiego uniwersytetu i politechniki warszawskiej młodzieżą polską i do wyjednania łagodniejszego i grzeczniejszego obchodzenia się z trzeźwymi wyznawcami uchwał antybojkotowych, których wdzięczny za pojętność „Głos Warszawski" zrobił swymi pupilami i wyraźnie ich faworytuje. Robi sobie nawet nadzieję, że po wakacyach będzie ich miał o kilkuset więcej — wówczas — słychać rozrzewniony i upajający się myślą o przyszłych zwycięstwach głos — zobaczycie gdzie jest nasza siła, zobaczycie iż w razie potrzeby nawet siłą zdobędziemy wejście do szkoły rosyjskiej. Tylko wzgląd na okoliczność, że szerokie sfery naszego społeczeństwa nie mają możności sprawdzenia bałamutnych argumentów „Głosu" i na ich podstawie dochodzić mogą do

[1]) Patrz art. „Patryotyzm młodzieży" Nr 147—153 z dnia 1—6 czerwca 1912 r.

błędnych zupełnie wniosków, skłania nas do sprostowań, które przyczynić się także mogą do ustalenia pewnych poglądów i wśród młodzieży samej na nasz ruch.

Nie miejsce tutaj na omawianie walki o szkoły polskie, na badanie celowości stosowanej dotychczas taktyki, na zwalczanie przekonania, do którego „Głos Warsz." jakoby z ogromną większością (!) społeczeństwa w sprawie szkolnej doszedł. Chcemy tu tylko podkreślić taktykę „Głosu Warszawskiego", jaką nie po raz pierwszy w sprawie szkolnej przyjmuje. Pamiętne uchwały znoszące bojkot, powzięte zostały na zjeździe stronnictwa nar.-dem., na którym pomiędzy innemi i różnice w zapatrywaniach na sprawę szkolną przyczyniły się do rozłamu. Uchwały miały być poufne i powzięte tylko dla członków stronnictwa. Nie wiadomo dla jakich względów i z czyjego upoważnienia, organ stronnictwa nar.-dem. w zaborze pruskim „Kuryer Poznański" uchwały stronnictwa opublikował, forsując niedyskretnie opinie mniejszości ówczesnego stronnictwa. Ponoszenie odpowiedzialności za ogłoszenie, w akcyi tak doniosłsgo znaczenia, jak sprawa szkolna, uchwał, sprzecznych z ustaloną opinią całego społeczeństwa polskiego, zwalono wówczas na organizacyę nar.-dem. zaboru pruskiego, która czyniąc ten „faux pas", popełniała niedyskrecyę, nie leżącą w zamiarach zwolenników zniesienia bojkotu szkolnego, a zorganizowanych w ówczesnem stronnictwie nar.-dem. Z tej niedyskrecyi wyciągano ostrożnie konsekwencye — zasłaniano się ciężkiem położeniem, wytoczono szereg znanych a obalonych argumentów o stronach ujemnych akcyi szkolnej, usprawiedliwiano się najlepszemi chęciami i czekano czy zamach dokonany na społeczeństwie, a obliczany na zyskanie już poprzednio zdezoryentowanych, bojaźliwych i słabych sfer społeczeństwa, nie stanie się obosieczną bronią, podcinającą korzenie już walącego się stronnictwa. Nie forsowano i nie wprowadzano w życie uchwał: skromne wzmianki o powiększaniu się ilości słuchaczów polaków na uniwersytecie, wiadomości o balach na rzecz tamże studyujących (nietylko w dziale ogłoszeniowym), miały zwracać uwagę bacznego czytelnika na przykre konsekwencye bojkotu i pokazywać mu same przez się... drogę do rosyjskiej szkoły. Nawet nie potraktowano akcyi szkolnej z tą powagą, jaka się jej w życiu narodowem należy, której i „Głos Warszawski" nie będzie jej chyba odmawiał. Dla załatwienia akcyi bojkotowej chociażby nawet w kierunku likwidacyi, nie przedsięwzięto nic poważnego, nie dano nawet przekonywującej argumentacyi, bo usunięto ją gdzieś w jakiś ciemny kącik

spraw przesądzonych, wobec których o całe niebo wyższem i ważniejszem była np. sprawa obicia jednego z członków stronnictwa nar.-dem., obrony honorowego wyjścia tegoż z tej niezawodnie przykrej afery, badanie, stwierdzanie i zaprzeczanie czy napastnik miał kij w ręku czy nie, czy bity czy bijący uciekał i t. d., i t. d. Te „argumenty“, którym poświęcano całe łamy, karmiły społeczeństwo nasze[1]), miały mu wyrobić słuszne i trzeźwe zapatrywanie na akcyę szkolną, miały wreszcie wzbudzać wiarę w słuszność podjętej o szkolnictwo walki, miały tworzyć i organizować siły dla stawiania coraz mężniejszego czoła naporowi zaborcy. I teraz „Głos Warszawski“ z dziwną skromnością wplata sprawę szkolną w artykuł omawiający wartość, ideały i drogi dzisiejszego pokolenia młodzieży naszej. Ktoś czytając nieuważnie ten artykuł pozostanie w przekonaniu, że czyta rzeczową krytykę o młodzieży, a w rezultacie dowie się o młodzieży tylko tyle, że jest ona złą, głupią, pretensyonalną i skarlałą duchowo, że gotuje zgubę narodowi; natomiast niepostrzeżenie nabierze przekonania o akcyi szkolnej, przekonania, któremu ma wstrzyknąć sposób myślenia o linii naszego rozwoju i skutecznej walki z rządem, przedewszystkiem na terenie szkolnictwa, którem nie od dzisiaj darzy społeczeństwo nasze „Głos Warszawski“. Poczytujemy zdanie „Głosu Warszawskiego“ o młodzieży i o sprawie szkolnej za wyraz jego szczerych przekonań, co do ich słuszności wszakże, a przedewszystkiem co do prawidłowej i na istotnem zbadaniu rzeczy opartej oryentacyi, rezerwujemy sobie prawo zabrania głosu w przekonaniu. że nie przez całe społeczeństwo będzie on à priori odsądzony — jak to robi „Głos Warszawski“ — od powagi i znaczenia dla zbadania tego czem jest dzisiejsza młodzież.

„Głos Warszawski“ pisze, iż mówi do młodzieży jasno i szczerze i traktuje rzecz z całym spokojem. Wierzymy. Wolelibyśmy wprawdzie by „Głos Warszawski“ nie potrzebował takich zastrzeżeń i mówił do młodzieży zarówno jak i do społeczeństwa więcej przykładem czynów, inicyatywą pracy społecznej, nieceniem gasnącej wiary, organizowaniem niezachwianej walki o prawa naszego bytu i rozwoju, ale wiemy, że dzisiaj ponad słowa i rutynę, zdolność zajmowania sprytnego stanowiska na nic „Głos Warszawski“ nie stać — nie dla braku chęci z jego strony, ale dla mizernej wiary, dla odstępstwa od linii, po jakiej rozwój

[1]) W chwili kiedy narodowa-demokracya inicyowała zmiany sprzeczne z założeniami walki wyznaczonemi przez większość społeczeństwa.

życia narodowego postępuje i postępować będzie, dla utraty wpływów i sił w społeczeństwie. Dlatego może właśnie „Głos Warszawski“ spekuluje na nastroju społeczeństwa, licząc na zniżkę sił, wiary, charakteru i odporności naszego narodu, dlatego może z ostrożnością i odwracając uwagę od rdzenia sprawy o jaką mu w pierwszym rzędzie chodzi, stara się przeszczepiać wychodowane u siebie pojęcia o niemocy narodowej, dlatego pełen jest pesymizmu i trąbi do odwrotu. Mniesza o przyczyny — zdajemy sobie sprawę z ewolucyi jakie dzisiejsze stronnictwo nar.-dem. przeszło, tem więcej może, że w wychowaniu swojem nie jedno z ideologii tego kierunku przyswoiliśmy sobie — nie możemy być jednak obojętnymi na wyrozumowaną, może najszczerzej przez „Głos Warszawski“ taktykę, która przedstawiać ma opacznie społeczeństwu rzeczy o najdonioślejszem znaczeniu ogólno-narodowem, która goni za odzyskaniem straconych wpływów, jeżeli nie przez, to choćby z powodu klęsk narodowych. Wolno stronnictwu dążyć do wpływów, ale nie wolno społeczeństwu pozwolić wprowadzić się w błąd nawet najszczerszym myślom, nawet najwyrozumowańszym poglądom o ile one nie są słuszne i nawracać mają z powrotem bez dostatecznego powodu. Gromadzić trzeba siły, energię — organizować, przeciwstawiać i zdobywać.

Wróćmy do artykułu „Głosu Warszawskiego“. — Czy istotnie młodzież a właściwie jej odłam patryotyczny odgranicza się od społeczeństwa dojrzałego? Czy istotnie prowadzi „politykę“ młodzieży? Staraliśmy się wykazać, że takie usiłowania byłyby bezpłodne i niepoważne, a jako takie poważnych szkód przynieść by nie mogły. — Nie mniej nie zamykamy oczu, na znany i do znudzenia powtarzany fakt — konfliktu pomiędzy pokoleniem starszem a młodszem — konflikt ten to ścieranie się doświadczenia z zdrowym pędem życiowym nie widzącym przestrzeni jaką przebyć potrzeba od zamiaru do jego realizacyi. W tej postaci spotkamy go w każdem społeczeństwie, nie może on wzbudzać naszego niezadowolenia ani obaw, ponieważ jest zwykłym objawem życia. Istota konfliktu, nieporozumień czy też tego co „Głos Warszawski“ chce nazywać odgraniczaniem się młodzieży od społeczeństwa leży w czem innem, a mianowicie w ustosunkowaniu się młodzieży, w pewnych zresztą rzadkich wypadkach nawet jako całości, do pewnych wyraźnych kierunków czy tendencyi objawianych przez ten lub inny odłam społeczeństwa dojrzałego. I w tem nie należy widzieć nic złego, wtedy gdy tendencye te lub pojęcia przedstawiają się z punktu widzenia interesu i dobra narodu jako wypróbowanie szko-

dliwe, lub jako niepewne, tembardziej jeśli im tylko część społeczeństwa hołduje. Wówczas cała młodzież opowiada się za zwalczaniem tych tendencyi lub przeciwstawia im inne i czyni to nie samodzielnie, lecz do spółki z pozostałą częścią myślących warstw narodu. Jeżeli zaś chodzi o ścieranie się pewnych zorganizowanych odłamów, czy kierunków młodzieży ze społeczeństwem, to zgrzyty te zawsze dadzą się sprowadzić i sprowadzają do nieporozumień czy otwartej walki pomiędzy różnymi kierunkami myśli politycznej, do walki o zasady, programy czy działania. Tutaj odłam czy kierunek młodzieży nie występuje jako partya, stronnictwo jako alfa i omega kierunku, ale jako składowa część, czy siła obozu mającego swą właściwą reprezentacyę w społeczeństwie dojrzałem, jako sympatytująca z nia grupa młodych. Dlatego to wśród młodzieży nie spotykamy kierunków czy obozów, mających swoje własne, różne od tych jakie społeczeństwo dojrzałe wyznaje, programy. Jeżeli takie się pojawiają to są albo niedołężnymi i bezwartościowymi elaboratami, albo zabawką o tyle szkodliwą, że pożyteczniej czas młodzież spędzać powinna, które jednak tylko w bardzo wyjątkowych warunkach, na tyle znaczną część młodzieży mogą zaobserwować, iż warto i należy na ten objaw zwrócić uwagę. Bezpośrednio więc sprowadzamy sprawę stosunku młodzieży do dojrzałego społeczeństwa i wynikających stąd konfliktów i nieporozumień na teren rozważań o ile szkodliwie na rozwoju życia młodzieży odbić się może sympatyzowanie z jakimś kierunkiem myśli politycznej, jak te sympatye wyrażać się powinny i jak daleko iść mogą. Rozważanie tych kwestyi szczegółowiej nie da się pomieścić w ramach niniejszego artykułu wypowiemy tu tylko ogólne swe zdanie. Apolityczność młodzieży — w znaczeniu rozumie się teoretycznem — t. j. żądanie od niej jakiejś bezbarwności przekonań czy kierunku — jest abstrakcyą — wyodrębniała by ona właśnie w sposób nienaturalny młodzież od reszty narodu, pozbawiając ją najżywszej łączności, tworząc z niej jakąś nienaturalną kastę, która z pewnością żadnych wartości żywych w życie by nie wniosła, zresztą, jest niewykonalną. — Kierunki czy zabarwienia polityczne wśród młodzieży uważamy za naturalny wynik oddziaływania życia narodowego na najczulszą warstwę społeczeństwa, uważamy, że zawsze będą się one w niej załamywać, sprowadzając zgrzyty, bynajmniej jednak nie rozluźniając węzłów jakie ją z narodem wiążą, lecz raczej wzmacniając je.

Rozumie się, odrzucamy tutaj przejmowanie na własność haseł bezkrytycznie lub doktrynerskie pogrążanie się w formuł-

kach programu, ale za naturalny poczytujemy fakt, że z tą chwilą, gdy sprawy narodu poczynają młodzież zajmować, gdy poczyna w nie wnikać, badać, doszukiwać się przyczynowych związków — że wówczas znajduje swe sympatye, że przejmuje się jednemi, a odrzuca inne hasła. Nie powinno to budzić obaw, że młodzież może być radykalniejszą od programów, na jakich się wychowywała, że pragnie szybszego zrealizowania tego czy innego postulatu, to ją właśnie charakteryzuje jako młodzież, a nieraz z pożytkiem dla społeczeństwa odbywać się może, wnosząc świeższą, żywotniejszą myśl, dodając wiary, przyspieszając tętno przemian życia narodowego.

Nasze organizacye polityczne powinny baczną uwagę zwracać na skutki swego oddziaływania, a jeżeli miarą ich czynów jest przyszłość, powinny śledzić i zapobiegać wszystkiemu, co hamować może samodzielny i tęgi rozwój młodzieży — w pierwszym rzędzie powołane są do tego te odłamy pracowników na niwie społecznej i narodowej, które, reprezentując kierunki myśli narodowej, znajdują szczery choć krytyczny oddźwięk w organizacyach i zrzeszeniach młodzieży, bo jeśli tu lub ówdzie zbacza ona z naturalnej linii swego rozwoju, to w znacznym stopniu winę z nią razem dzieli dany kierunek i jego reprezentanci. Istniejące ugrupowania młodzieży czuwają dostatecznie nad poziomem jej życia — niechże i społeczeństwo pomoże im w tych usiłowaniach, a przedewszystkiem niech niebacznie nie sprowadza ich z właściwej drogi. To będzie normalny stosunek; młodzież uzna czyny, będzie chciała im dorównać i przewyższyć, uzna swe niewyrobienie i mimo powtarzających się zgrzytów czy scysyi z korzyścią dla przyszłości narodu rozwijać się będzie.

„Głos Warszawski" i stojąca za nim grupa ludzi znalazła się od dłuższego już czasu odosobnioną w społeczeństwie — dla wielu, co nie dotrzymują kroku biegowi wypadków i przekształcaniu się życia narodowego może on być otoczny urokiem i aureolą przeszłości — autorytetem być już nie może i nie będzie dla nikogo. O młodzieży. w danym wypadku jako o całości, wypowiedzieć moglibyśmy mniemanie, iż kierunkowi od kilku lat reprezentowanemu przez dzisiejsze stronnictwo nar.-dem. przeciwstawia się i przeciwstawiać się będzie. Z tego jednak „Głos Warszawski", jeżeli trzeźwo chce sytuacyę oceniać, nie może wyciągać wniosków, iż młodzież przeciwstawia się społeczeństwu. I jeżeli młodzież piętnuje kogoś za zaprzaństwo, czy poniżanie godności narodowej, to nie społeczeństwo — jeno tych, co są zaprzańcami, co poniżają godność narodową, i czyni to

narówni z całem zdrowo czującem społeczeństwem. „Głosowi Warszawskiemu“ życzymy szczerze, aby nigdy nie znalazł się na drodze, która pod pręgież opinii publicznej i opinii świadomej swych zadań młodzieży, zaprowadzić go może. Spotkałby się wówczas nie z przeciwstawieniem, ale z napiętnowaniem i pogardą — wierzymy bowiem w siły i zdrowie naszego organizmu narodowego, który szybko i skutecznie wrzodów na swojem ciele pozbawić się potrafi. C. d. n.

*Monachium.* *St. Nicki.*

# O Młodzieży „Postępowo-Niepodległościowej".

Rozłam w Polskiej Partyi Socyalistycznej musiał zaważyć na szali życia młodzieży. W jednolitym, przynajmniej na zewnątrz, Związku Młodzieży Postępowej wybuchają namiętne swary i wreszcie sytuacya „rozłamowa" dobiega do szczytu — powstaje nowe ugrupowanie młodzieży pod protektoratem t. zw. wówczas Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. z początku mniej, potem coraz wyraźniej stanowiące odbicie tej partyi w życiu młodzieży.

Dlaczego nowo powstała grupa młodzieży nie odrazu zarysowała wyraźnie swój socyalistyczny (i to właśnie w rozumieniu Fr. Rew. P. P. S.) charakter?

W ówczesnym Związku Młodzieży Postępowej większość stanowiły żywioły socyal-demokratyczne i „lewicowo" pepesowe, które, oddziałując na dość licznych bezbarwnych „postępowców" różnego gatunku, kładły niezwalczoną zaporę dla „niepodległościowej" agitacyi wewnątrz Związku.

Nowo powstała obecna P. P. S. nie mogła liczyć na razie na wielkie sympatye młodzieży postępowej. Może pod wpływem chęci oddziaływania na różne patryotyczne żywioły ówczesnej młodzieży postępowej, nie przyznające się wyraźnie do socyalizmu, może pod wpływem wieści o powstającej w szeregach młodzieży narodowej „radykalnej" opozycyi i zrodzonych stąd nadziei na wytworzenie wspólnej platformy urzędowe sfery P. P. S. dążą do wytworzenia nowej i szerokiej podstawy dla organizacyi młodzieży, podstawy szerszej nawet od tej, jaką przyjęła na razie zagraniczna Filarecya. W „Przedświcie" spotykamy w tym czasie artykuły, sprowadzające rolę młodzieży w życiu politycznem do zera, a różnice w poglądach różnych obozów młodzieży patryotycznej do spraw drobnych, natury raczej formalnej. Autor artykułów o młodzieży widzi możność powstania nowych jakichś zrzeszeń narodowo-postępowych.

Inaczej widocznie na różnice, dzielące ją od innych odłamów młodzieży patrzyła powstająca „Filarecya", jakkolwiek bowiem nie zdeklarowała się jako socyalistyczna, odcięła się wyraźnie od organizacyi narodowej młodzieży.

Zamiary stworzenia szerszej platformy udały się tylko o tyle, że do „Filarecyi" wstąpiło wielu „postępowców" i ci nadali na pewien czas charakter nowemu zrzeszeniu. Pierwszem hasłem Filarecyi było tylko: „Wolny człowiek w wolnej Polsce", w sto-

sunku do socyalizmu obowiązywała łagodna zasada „nie przeciwstawiania się".

Że szeroka platforma stworzona była (w intencyi autorów) nie dla liberalizujących postępowców, dowodem służyć może hasło jedności młodzieży polskiej, wysuwane przez jedną z socyalistycznych grup nowego zrzeszenia, właśnie w kierunku radykalno-narodowych żywiołów z zagranicznego „Zjednoczenia".

Szeroka platforma zawiodła. Wewnątrz organizacyi zaczyna się walka między posiadającymi przewagę żywiołami postępowymi (głównie zagranicznymi), a socyalistycznymi (krajowymi), walka, która kończy się zwycięstwem tych ostatnich.

I tutaj zastanowić się należy nad obecnym charakterem młodzieży „postępowo-niepodległościowej".

Jakkolwiek łatwo we wszelkich dyskusyach przedstawiciele tego kierunku odpowiadają na zarzuty, że nie da się pogodzić stanowiska socyalistycznego z niepodległościowem, mają sami wielki kłopot z tem, czemu oddać pierwszeństwo.

Wiadomo, że prędzej można wywalczyć niepodległość Polski, niż ustrój socyalistyczny, ale to sprawy nie rozstrzyga. Nie wiadomo bowiem, czy ustrój socyalistyczny potrzebny jest dla Polski, czy też Polska niepodległa dla socyalizmu?

Obok pokonywania trudności, nastręczających się przy równoległem traktowaniu socyalizmu i niepodległości, odzywa się od czasu do czasu, jako pozostałość dawnych lat, tragiczne pytanie: socyalizm czy niepodległość?

Oczywiście nie ma mowy o zaniechaniu jednego lub drugiego, chodzi tylko o to, co ma stanowić podstawę całego światopoglądu politycznego, który z tych postulatów należy postawić na czele.

Miałem już sposobność niejednokrotnie zaznaczyć, że powstanie organizacyi „postępowo-niepodległościowej" z jednolitych dotąd szeregów „postępowych", uważam za fakt dodatni z narodowego punktu widzenia, że w nowej organizacyi widzę reakcyę życia przeciw doktrynie. Przytoczone powyżej uwagi o stanowisku niepodległościowem i socyalistycznem, dowodzićby mogły czegoś wręcz przeciwnego. Ale to tylko pozornie.

Trzeba wiedzieć bowiem, że socyalizm tych kolegów, to nie doktryna, nie teorya, a rozwój w kierunku sprawiedliwości społecznej.

W pewnym stopniu to nowe pojmowanie socyalizmu (na gruncie polskim), przypomina nam pierwotny „utopijny" okres.

Oczywiście stawianie sobie podobnych zapytań na temat socyalizmu i niepodległości jest jeszcze w części doktrynerskiem i to w dużej części.

Ogólnie biorąc, praca zwalania doktryn idzie od góry, od założeń najogólniejszych, w sprawach drobniejszych, choć nie mniej ważnych, panuje nadal doktrynerski stosunek do życia. Weźmy dla przykładu sprawę ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Jako pozostałość z „postępowych" czasów, cechuje obóz „postępowo-niepodległościowy" zdolność i zamiłowanie „krytyki", i to krytyki, dzięki temperamentowi, napastniczej.

W sprawie szkolnej w Królestwie, głównego wroga widzi się nie w szkole rządowej, ale w tych, którzy jej dla różnych względów bojkotować nie chcą. Jeśli tak nie jest „w zasadzie", to tak jest w praktyce.

Przy wyliczaniu (najogólniejszem zresztą), ujemnych cech tego kierunku, wspomnieć należy o pewnym braku poczucia odpowiedzialności za głoszone zasady. Wiele mówi się tylko dlatego, aby mówić.

Obok tych stron ujemnych widzimy jednak wiele dodatnich jak szczery stosunek do sprawy niepodległości (i to pomimo wszelkich teoretycznych rozważań), dużą energię i dążność do wyrobienia w sobie zdolności do czynnego, pozytywnego ujmowania życia.

To ostatnie, jak wskazywałem, jeszcze szwankuje.

Jaka jest przyszłość tego kierunku?

Składają go dziś trzy elementy: socyalistyczny, postępowy i nieliczny radykalno-narodowy; który z tych elementów osiągnie przewagę trwałą, zgadnąć nie trudno. Stojący dziś u steru element socyalistyczny utrzyma się i młodzież „postępowo-niepodległościowa" zasilać będzie w przyszłości szeregi P. P. S.

Należy tu wspomnieć, że i ta partya odbywa dalszą ewolucyę w kierunku narodowym.

Obok głównego prądu z szeregów „postępowo-niepodległościowych" wyjdą ludzie, którzy odłączą się, aby szukać podstawy dla stronnictwa narodowego z radykalnym programem społecznym.

Będą wreszcie i tacy, którzy w swej ewolucyi ku „narodowym ideałom" pójdą bardzo daleko, miną wszystkie „prawicowe" organizacye młodzieży narodowej po to, aby skończyć w objęciach jakiej cichej „pracy organicznej".

To ci, którzy za młodych lat wstąpili do organizacyi, posiadającej pewien urok (wojsko polskie, polski lud roboczy, kochajmy się), po to, aby wyszumiawszy się, „przyjść do rozsądku". Takich, szczególnie zagranicą, jest niemało.

*Kraków.* *K. W.*

# W kwestyi społecznej.[1]

Zabierając głos w sprawie nieskończenie skomplikowanej, trudnej nietylko do prawidłowego ujęcia, ale nawet do poprawnego pod względem naukowym postawienia, w sprawie, której rozważanie wymaga tem większej ostrożności w sądach, że rzecz jest niezmiernej wagi dla naszego społeczeństwa, pragnę ograniczyć się do szeregu uwag, które może będą miały to znaczenie, że odrazu, od początku dyskusyi wskażą niedokładności, mogące się stać przyczyną błędów.

1. W czasach dzisiejszych, gdy się mówi o kwestyi społecznej w programie narodowym, zdradza się stale tendencyę do zapoznawania wszystkiego, co kierunek wszechpolski w tej sprawie zrobił i do rozpoczynania dyskusyi tak, jak gdyby przed nami nic nie było. Rzecz podwójnie niebezpieczna: raz, że w tem poszukiwaniu wskazówek łatwo formułować „nowe“ prawdy i „nowe, własne“ teorye, które później okazują się starym błędem; Ameryki takie odkrywać tem łatwiej, im mniej się wie, co już nasi poprzednicy na tem polu zrobili. Powtóre, że czasem przychodzi się do spostrzeżeń trafnych, wskazówek słusznych drogą nieproporcyonalnie wielkiego wydatku energii i równie nazbyt wielkim kosztem czasu. Słyszałem o jakimś matematyku-samouku rosyjskim, który po wielu ciężkich, mozolnych wysiłkach wpadł zupełnie samodzielnie na formułkę dwumianu — Newtona. Człowiek ten, zaczynający matematykę na swój własny rachunek, ostatecznie, prócz siebie, nie skrzywdził nikogo, zaoszczędziłby jednak niewątpliwie dużo sił, zyskałby wiele, gdyby był poprostu zajrzał do podręcznika algebry. Te uwagi nasuwają mi się nieodparcie, gdy czytam, iż „Stronnictwo N. D. nie przeciwstawiało socyalistom żadnego, ściśle biorąc, programu społecznego“, że kwestya społeczna została w tem stronnictwie „z pewną tendencyą zaniedbana“, że Stronnictwo N. D. pragnęło kwestyę społeczną wyzyskać „dla celów politycznych, odwrócić uwagę klas pracujących od kwestyi bezpośrednio je obchodzących, a zwrócić w sferę t. zw. życia ogólno-narodowego i t. d.“

Zarzuty wydają mi się zupełnie niesłuszne, oparte na niedocenianiu tego, co kierunek wszechpolski dla wszystkich dziedzin życia narodowego zrobił.

---

[1]) Artykuł dyskusyjny.

Czy kierunek ten mógł przeciwstawić socyalistom jakikolwiek program społeczny? Nie. Dla tej prostej przyczyny, że program socyalistyczny, zwłaszcza w zwulgaryzowanej formie, w której go podawano „ludowi“, jest zbyt prostolinijny, zbyt upraszczający stosunki, zbyt „symplistyczny“, jakby to barbarzyńskim terminem dzisiejszym określono. Programowi, który nie zważa ani na prawo, ani na lewo, nie patrzy na przeszkody, nie uwzględnia realnych warunków życia, tylko powtarza robotnikowi z sugestyjną jednostajnością: „walka klas — wywłaszczenie wywłaszczycieli — uspołecznienie narzędzi produkcyi“ — temu programowi kierunek wszzechpolski nie mógł przeciwstawić równie prostego programu; zwłaszcza gdy różnica między typem myślenia socyalisty a narodowca polegała na tem, iż pierwszego „urabiano“ w kierunku bezkrytycznego powtarzania formułki, a drugiego uczono zważać na okoliczności faktyczne, na realne stosunki i do nich dostosowywać plan działania. To też takiego prostego „programu“ być nie mogło, jak nie może być jednej formułki rozwiązującej kwestyę społeczną, jak niema jednego lekarstwa na wszystkie ujemne strony dzisiejszego życia społecznego, jak w gruncie rzeczy niema jednej kwestyi społecznej, lecz są liczne i różne kwestye społeczne, z których każda jeszcze nie szablonowo jednorodnych, lecz różnych, zależnie od okoliczności, wymaga środków zaradczych.

Jakikolwiek program akcyi społecznej inny być musiał w Galicyi, inny na Śląsku, inny w Królestwie. Socyaliści, którzy dzięki upraszczaniu zjawisk posiadają jedną formułkę, dającą się zastosować w Austryi, w Rosyi i w Japonii, mają jednak różną, zależnie od okoliczności, t. zw. taktykę. My, którzy nie wierzymy w możność znalezienia takiej formułki, możemy taktyce przeciwstawić taktykę, ale programowi nie możemy przeciwstawić takiegoż programu. Parę banalnych przykładów. Gdy w Dumie rosyjskiej gorąco debatowano nad głośną sprawą agrarną, gdy domagano się wywłaszczenia większej własności na rzecz bezrolnych i małorolnych, co można było przeciwstawić temu prostemu „demokratycznemu“ hasłu? Niepopularne, burżuazyjne, obszarnickie: niech zostanie po dawnemu. Czy to ma znaczyć, że nie mieliśmy wtedy programu? Nie, tylko widzieliśmy klęski, grożące nam od wywłaszczenia przez Moskali, ocenialiśmy wartość narodową, cywilizacyjną i gospodarczą większej własności, widzieliśmy całą różnicę między różnemi „kwestyami agrarnemi“ od Wisły do Oceanu Spokojnego, zdawaliśmy sobie sprawę, jakie środki u nas są potrzebne dla podniesienia rolnictwa wogóle, drobnych rolników, proletaryatu rolnego, jakie przeszkody stoją

i są stawiane nam na drodze, w rezultacie robimy wiele, a jeżeli nie robimy więcej, to tylko w mniejszej części jest naszą winą, w większej zaś — winą warunków politycznych. Według rozpowszechniającego się sposobu myślenia i dyskutowanie oznaczałoby to, że „ND-cya nie miała żadnego programu agrarnego".

W programie socyalistycznym widzimy żądanie powszechnego obowiązkowego, bezpłatnego nauczania. Wyobraźmy sobie przymus nauczania pod zaborem rosyjskim, w szkołach rządowych przez pedagogów moskiewskich: przyznamy, że trzeba się dziesięć razy namyślić, nim się opowie za tem „demokratycznem" żądaniem. Podobnież było z reformą wyborczą austryacką, gdzie przeciw prostemu programowi: głosowania powszechnego, bezpośredniego, tajnego, równego i bez różnicy płci Koło Polskie podniosło opozycyę w imię naszych interesów narodowych; rozumie się, że nie staję w obronie tych, dla których powodem do opozycyi była obawa przed nową falą uświadomienia ludu i demokratyzacyi życia narodowego.

Przykłady te — i inne, które mógłbym przytoczyć, ilustrują fakt, że programom socyalistycznym wszechpolacy, ludzie o zupełnie innym typie myślenia, nie mogli przeciwstawiać żadnych równie prostolinijnych, rzekłbym: bezceremonialnych programów; stąd jednak nie wynika, aby programów tych nie mieli.

Sądzę dalej, że wielkiem niebezpieczeństwem (jak się zdaje, mamy już pewne tego dowody) była wśród kierunku wszechpolskiego wogóle dążność do przeciwstawiania socyalistom czegoś równie dobrego. Stąd wśród narodowych działaczy robotniczych radykalizm społeczny, za którym robotnicy nie poszli nawet tak, jak idą dziś za hasłami chrześcijańsko-społecznemi [1]), mimowoli nieszczery, stąd socyalistyczna terminologia, niebezpieczna, bo przemycająca fałszywe pojęcia i odcienia pojęć, stąd chęć rywalizacyi, konkurencyi, licytacyi, w której zwycięzcami zostawali dalej idący, a więc socyaliści. I dziś, gdy czytam o walce klas, o burżuazyi i proletaryacie, o uspołecznieniu narzędzi produkcyi, myślę, że w dążności do „przeciwstawienia socyalistom programu", stajemy się do nich dyablo podobni... zewnętrznie; ta „zewnętrzność" nie pozwala nam swobodnie i gruntownie opracować t r e ś c i zagadnienia, i w rezultacie jest to dla nas równie niebezpieczne, jak... współzawodnictwo czy współdziała-

[1]) Jeżeli się twierdzi, że ND. traci robotników na rzecz „chrześcijańsko-społecznych dlatego, że bała się „celu dnia jutrzejszego", to trzeba zwrócić uwagę, że ci ostatni kolektywizmowi socyalistycznemu nie przeciwstawiają bynajmniej jakiegoś kolektywistycznego ustroju katolickiego.

nie z młodzieżą „socyalistyczno-niepodległościową“ przez rewolucyonizowanie się rewolucyjnymi frazesami, co się kończy na kroczeniu — wbrew woli — ich śladami, albo jak — dajmy na to — chęć pobicia p. Brzozy jego własną bronią, co się może skończyć na przejmowaniu jego własnych wad.

Pragnę sprecyzować uwagę: nie twierdzę, że Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe wypracowało całkowity, wszechstronny program społeczny, ani nawet, że do ostatnich czasów zajmowało otwarcie zgodne ze swemi zasadami stanowisko w tej sprawie, twierdzę tylko, że twórcy kierunku wszechpolskiego, ludzie o przekonaniach ponad wszelką wątpliwość demokratycznych, odczucie wagi kwestyi społecznej mieli, nad jej rozwiązaniem u nas w dzisiejszych warunkach realnie pracowali, że choć krótkiego i węzłowatego programu nie napisali, to jednak w pismach swych zebrali moc cennego materyału, uwag, wskazówek, opartych na gruntownej znajomości zarówno kwestyi społecznej, jak potrzeb ogólno-narodowych, że tego dorobku nie trzeba ani zapoznawać, ani lekceważyć, żeby nie zaczynać pracy na nowo, „na swój własny rachunek“ i ustrzedz się tych błędów, które z niedostatecznego przemyślenia lub powierzchownego naśladowania... terminologii socyalistycznej wyniknąć mogą.

2. Dalej zupełnie jest niesłusznem, gdy się twórców kierunku wszechpolskiego posądza o... solidaryzm. Kierunek ten stoi w tak jaskrawej sprzeczności z realistycznym typem myślenia, który cechuje ludzi tego obozu, że podobne twierdzenie można przypisać tylko nieznajomości tego, co już było: jeszcze jeden dowód, jak jest niebezpiecznie zaczynać „na swój własny rachunek“. Solidaryzm znamy dobrze (może nie wszyscy); wiemy, że zupełnie dowolnie nazwawszy niezaprzeczony fakt wzajemnej zależności ludzi solidarnością, (która jest przecie czemś innem), solidaryści z tego faktu biologicznego wyprowadzają nakazy moralne; że dla oparcia na tym fakcie nakazów prawnych odświeżają stary pomysł umowy społecznej w nowej formie niby-umowy (quasi-contrat social); wiemy, że na tej podstawie próbują oprzeć systemy wychowania, etyki, prawa, ba! programy polityczne — ale wiemy i to także, że to są próby pozbawione podstawy, doktrynerskie, najzupełniej dowolne, operujące fikcyami, że są, słowem, najnowszym objawem racyonalizmu. Otóż nic nie jest nam (t. j. zarówno nam, młodzieży narodowej, czy wszechpolskiej, jak i twórcom kierunku wszechpolskiego) bardziej obce, jak racyonalistyczne myślenie. My właśnie cieszymy się z tego, że wytworzył się w nas typ myślenia realistycznego; jeżeli z tego obozu występowano przeciwko walce klas, to czyniono to nie

w imię solidaryzmu, ani doktryny paryskiej Szkoły Nauk Politycznych, jeno w imię interesu narodowego.

Walka ta istnieje, jest wielu wypadkach czynnikiem dodatnim dla życia narodowego, bo wszak „w walce zdobędziesz prawo twoje“. Ale nie jest ani dogmatem, ani rzeczą idealną, a czasem jest nawet rzeczą wręcz szkodliwą. Ale o tem niżej.

Jeżeli gdzie można widzieć niebezpieczeństwo racyonalizmu, to może raczej w najmłodszych szeregach naszych, gdzie się uważa, że nie możemy pozwolić „na zanik ducha naszego narodu“, gdyż „byłoby to zbrodnią wobec ideałów wszechludzkich“, albo, że przy badaniu kwestyi społecznej trzeba wziąć za sprawdzian—obok interesu narodowego, także interes kultury współczesnej, „maximum wartości kulturalnych ogólno-ludzkich“. Tu, w tej dążności do usprawiedliwienia istnienia własnego narodu leży niebezpieczeństwo, tu leży także błąd, którego twórcy kierunku wszechpolskiego nigdyby nie popełnili.

3. Potrzebę walki klas i wprowadzenia na widownię nowej warstwy społecznej próbowano uzasadnić szeregiem argumentów, sprowadzających się do tego, że przewodząca dziś burżuazya przeżyła się i od stu lat nie wytwarza nowych wartości. Ale jest w tem dużo niedokładności: gdy się mówi, że celem prawa jest zabezpieczyć jednostce możność użycia i nadużycia, że pojęcie interesu ogółu do prawa nie wkroczyło, to jest nieprawdziwe; gdy się zarzuca prawu międzynarodowemu, że nie umożliwiło sielankowego między narodami współżycia — to niesłusznie zarzut kieruje się w stronę prawa „burżuazyjnego“, skoro rosnąca demokratyzacya społeczeństw niesie ze sobą właśnie walki narodowościowe i wojny narodowe, a nie pokój i nie rewolucye społeczne; gdy się mówi o upadku moralności, filozofii i sztuki, o „bezideowości i machiawelizmie w polityce międzynarodowej“, to są to przeważnie frazesy, którymi trybuni ludu gromią zwyrodnienie i upadek ustroju kapitalistycznego i burżuazyi. Ale to są frazesy niebezpieczne dla jasności spojrzenia, gdy się je bierze na seryo.

Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę, że Wielka Rewolucya była konieczna dlatego, iż różnice między warstwami społecznemi były skamieniałe, utrwalone w prawie, że więc tam, gdzie warstwy upośledzone pod względem prawnym miały dużo energii, a opór ustroju prawnego był równie silny, trzeba się było uciec do środków pozaprawnych, a więc do rewolucyi. Ale już w Polsce np. gdzie warstwy, wydobywające się z upośledzenia, były słabsze, a ustrój prawny dość giętki, widoki na rewolucyę były bardzo małe, a szanse ewolucyi pokojowej bar-

dzo znaczne. Ustrój dzisiejszy zaś jest tak giętki, tak podatny do zmian stopniowych i powolnych, tak daleki od utrwalania w prawie na wieczne czasy nierówności społecznych, że można twierdzić, iż do dóbr duchowych narodu mają dostęp otwarty wszyscy i wszyscy do ich pomnożenia mogą się przyczynić. Dziś niema warstwy społecznej, którąby się znajdowała w tem położeniu, w jakiem był stan trzeci przed W. Rewolucyą. Dziś wszystko jest w ruchu, wszystko się miesza, przewidywania co do wzrastającej ostrości podziału między wywłaszczycielami i wywłaszczonymi, oparte na obserwacyi jednego okresu rozwoju przemysłowego, nie sprawdziły się. Polepszenie położenia majątkowego warstw nieposiadających postępuje różnemi drogami. Nowe, świeże siły wchodzą w życie narodowe stopniowo i to całe szczęście, bo wchodząc stopniowo, przejmują dorobek narodowej kultury, a gdyby weszły ławą — zwłaszcza w takiem, jak nasze położeniu narodowem — fala nowoczesnego barbarzyństwa mogłaby zalać i zatopić bardzo cenne wartości. Sądzę, że musimy się strzedz zwalania wszystkich win na „społeczeństwo burżuazyjne“ i przywiązywania przesądnych nadziei do wejścia w życie nowych warstw.

4. Apoteozuje się walkę klas i zaleca się ją nawet przy pomocy... „Egoizmu narodowego wobec etyki“. Znowu okazya do nieporozumienia. Nie można twierdzić, jakoby życie parło samo do coraz ostrzejszej walki klas. Wogóle tę walkę klas pojmuje się w sposób uproszczony, jako walkę dwu obozów, nie mających ze sobą nic wspólnego; drugą stroną tak zaciętej walki klas jest międzynarodowa solidarność proletaryatu i międzynarodowa solidarność kapitału. Wiemy, że sprawa nie jest tak prosta. Współzawodniczy ze sobą proletaryat wszystkich krajów, współzawodniczą kapitały narodowe, a między jednostkami rozdzielonemi przynależnością do obu sakramentalnie wrogich klas, istnieje tysiąc nici łączących, spajających. Gdy przedsiębiorcę z pracownikiem łączy wspólny interes ekonomiczny (rozwój przemysłu, przedsiębiorstwa, znalezienie nowych rynków zbytu i t. d.), gdy pracownik stoi obok przedsiębiorcy w walce narodowej, religijnej, gdy się spotykają na zebraniach tegoż stronnictwa, stowarzyszenia i t. d. — to wszystko są czynniki osłabiające walkę klasową. A rola państwa, regulatora, utrzymującego równowagę ścierających się sił społecznych, a jego akcya ekonomiczno-społeczna, a polityka gminna, a szereg długi innych czynników — to wszystko może należałoby potępić, jako łagodzące walkę klas, pożądaną, bo dowodzącą „młodości i siły“? Ci, którzy zanadto rozczytują się w literaturze socyalistycznej, chcąc w niej znaleźć

broń do zwalczania socyalizmu, kończą nieraz na tem, że wraz z bałamutną terminologią socyalistyczną (mającą przytem formy zarówno naukowości, jak rewolucyjności) przejmują socyalistyczny punkt widzenia. Tak pisma konserwatywne zwalczające materyalizm historyczny, często używają zwalczonych przez siebie na na innej szpalcie argumentów. Tu niebezpieczeństwo leży w tem, aby w chwalebnej dążności do poznania kwestyi społecznej i pracy nad nią nie przecenić jej znaczenia, aby nie dojść do momentu, w którym człowiek staje się takim specyalistą w kwestyi społecznej i sprawach robotniczych, że poza niemi nie widzi nic lub jeżeli widzi, to w zmniejszonych wymiarach. Egoizm klasowy jest rzeczą naturalną, jak egoizm jednostkowy, ale jak nikt nie będzie popierał i kultywował egoizmu jednostkowego, tak trudno uważać egoizm klasowy za dobry i godny poparcia: jest poprostu naturalny. A jako taki, jest jeszcze zawsze dość silny! przytem egoizm jednostkowy znajduje hamulec w opinii publicznej, która wszelkie jego wybujanie karci, egoizm klasowy tak łatwo wyrokowi opinii publicznej się nie poddaje; egoizm jednostkowy w razie potrzeby może być złamany siłą, egoizm klasowy nawet w imię dobra publicznego złamać się tak łatwo nie da. Walka jest rzeczą dobrą, ale społeczeństwo dzisiejsze czekają wielkie walki narodowe, dlatego niewolno sił marnować na walki wszystkich przeciwko wszystkim, na walki, których można choćby za cenę ofiar uniknąć. Tak przy naprężeniu stosunków angielsko-niemieckich ustał olbrzymi strajk w Anglii. Ale społeczeństwo angielskie należy do wyjątkowo karnych i politycznie wyszkolonych.

U nas mieliśmy już przykłady, że o to zrozumienie interesu narodowego i o umiejętność ustąpienia w porę trudno. A nie spuszczajmy z oka faktu, że nie mamy takiego potężnego czynnika organizacyjnego, jak własny rząd, — i pamiętajmy, że różne egoizmy łatwiej rozpętać, niż je nauczyć umiarkowania i szerokiego na sprawy narodowe poglądu.

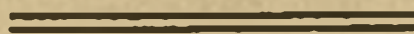
Tu być może kryje się przyczyna zarzutu, że „endecya wyzyskała ruch robotniczy do celów politycznych“. Zarzut ten wydaje mi się wynikiem nieporozumienia. W tem położeniu, w którem się społeczeństwo nasze znalazło przed kilku laty, część inteligencyi, zwłaszcza młodzieży, pracującej wśród robotników, powoli straciła z oczu obraz całości sytuacyi, która mogła wymagać właśnie dużych ofiar ze strony robotników. Sprawa robotnicza, jako najjaskrawsza postać kwestyi społecznej, zasłoniła im przed oczami proporcye właściwe. Z drugiej strony ci, co stali u steru polityki narodowej, zapatrzeni w wielkie, palące zagadnienia polityki bieżącej, skłonni byli zapominać o kwestyi

robotniczej, może ją lekceważyć, a może nawet wymagać od warstw robotniczych nadmiernych, nieuwarunkowanych przez sytuacyę poświęceń. I gdy jedni z punktu widzenia sprawy robotniczej chcieli zrobić punkt widzenia polityki ogólno-narodowej, drudzy skłonni byli w wielkich zagadnieniach tej ostatniej utopić sprawę robotniczą. Quisque praesumitur bonus; zarzucać można stronnictwu DN. niedbalstwo, krótkowzroczność, zbyt daleko posunięty oportunizm w kwestyi robotniczej w ciągu paru lat ostatnich; twierdzić, że nad kwestyą społeczną nie pracowało, że jej nie postawiło w szeregu zagadnień narodowych, byłoby nieprawdą; zarzucać, że jej nie rozwiązało, że nie stworzyło programu, wypracowanego do ostatniego szczegółu, byłoby niepoważnem traktowaniem sprawy. Młodzież winna starszym spawiedliwość, kwestyi społecznej — całą uwagę, uczciwość, sumienność w jej traktowaniu.

5. Pozostaje pytanie praktyczne: co robić?

Sądzę, że nie wyrzekając się ani prób syntetycznego ogarnięcia całokształtu kwestyi społecznej, ani prób programu, należy jednak położyć główny, najsilniejszy nacisk na badanie realnych warunków naszego bytu gospodarczego i społecznego. Badania monograficzne, ekonomiczno-statystyczne, stosunków naszych i obcych, badania tego, co w kwestyi społecznej robią na Zachodzie państwo i gminy, stowarzyszenia i jednostki — badanie życia bez pretensyi narzucania tego specyalnego punktu widzenia naszej polityce ogólno-narodowej — to rzecz pożyteczniejsza, niż pospiesznie zapożyczona synteza, od której zwłaszcza zaczynać jest rzeczą wielce niebezpieczną.

*Kraków.* *V. V.*



# O „ideologii chłopskiej“ prof. Jaworskiego.

Artykuł ten został nam nadesłany
z poza naszych kół. *Redakcya.*

W kwietniu r. b. umieścił prof. Władysław Leopold Jaworski kilka artykułów w „Czasie“, mówiących o „ideologii chłopskiej“. Artykuły te wywołały niezwykłe zainteresowanie; ukazał się szereg replik i odpowiedzi, nacechowanych przeważnie marką partyjną, i wnoszących w ten sposób w problem ten element zgoła nieodpowiedni, kierujący go w inne zupełnie strony, niż w te, w które skierować go zamierzył autor. Problem to jednak zbyt ważny, jako zagadnienie praktycznej polityki, zbyt zaś ciekawy jako przedmiot teoretycznych roztrząsań, by można było przejść nad nim do porządku dziennego; najlepszym zaś dowodem, że problem ten pomyślany był głębiej i szerzej, niż gdyby służyć miał na wypełnienie kilku szpalt dziennikarskich, jest to, że prof. Jaworski nad problemem tym ciągle pracuje.

Między innemi wygłosił prof. Jaworski odczyt na powyższy temat w Towarzystwie Filozoficznem, w pierwszych dniach czerwca, podkreślając tem samem wybitnie, że chce go traktować teoretycznie, bez żadnych ubocznych zamiarów.

Wobec więc tego, że temat ten nie zeszedł jeszcze z widowni naszego codziennego życia, że owszem, dopiero nań wyjdzie w poprawnej i szerszej formie, pozwalamy sobie w szereg krytyk i polemik dorzucić kilka krytycznych uwag, tyczących się samej tylko teoretycznej strony problemu. Usuwamy z góry wszystkie zagadnienia natury praktycznej, politycznej — jest to rzeczą dla nas najzupełniej na razie obojętną, czy byłoby rzeczą konieczną i wskazaną iść w tym lub owym kierunku. Chcemy utrzymać ten problem na wysokości teoretycznej dyskusyi; z chwilą, gdy zostanie on odpowiednio sformułowany, łatwiejszą będzie nań odpowiedź, a wnioski praktyczne, wysnute z poprawnej dedukcyi teoretycznej, większą będą miały doniosłość.

Nie w naszej mocy problem ten umiejętnie rozwiązać, zwłaszcza, że nosi on w sobie zawiązki samodzielnej teoryi socyologicznej, którąby umiejętnie rozwinąć i uzasadnić należało. Zadanie to przechodzi nasze siły: chcielibyśmy tylko wykazać, gdzie ten problem umiejscowić należy, czy może być formułowany w ten sposób, jak to uczynił prof. Jaworski, względnie, jak go sformułować należy — wreszcie chcielibyśmy ogólnikowo wskazać na kierunek dalszych badań nad tym tematem.

Szkic nasz ma na celu nie tylko wyłącznie krytykę problemów „ideologii chłopskiej“. Problem ten może również być uważany jako przykład — niezmiernie pouczający — na którym stwierdzamy wysokie znaczenie teoretycznych badań dla nauk społecznych i dla praktyki politycznej. Bezsprzecznie, można zagadnienia bieżącej chwili rozstrzygać wyłącznie z punktu widzenia tych potrzeb i korzyści, jakie każdy dzień nam nasuwa — jednak w ten sposób trudno otrzymać szerszy program polityczny, nie będący utopią. Jeśli liczyć się mamy z konkretnymi warunkami — a temu chyba nikt nie zaprzeczy — musimy je najpierw dokładnie poznać. Chcemy tu wykazać to ogromne znaczenie, jakie dla każdej nauki ma krytyka poznania. Zapoznana przez przyrodników w dobie reakcyi materyalistycznej, nie mogła przeszkodzić upadkowi metody naukowej i wywołała cały szereg błędów i zbyt pospiesznych teoryi, które szybko padają pod ostrzem współczesnej krytyki przyrodniczego poznania; mimo to jednak stale w naukach społecznych o niej się zapomina, nie bacząc, że w ten sposób mnoży się szereg błędów w poznaniu zjawisk społecznych. Nie mówimy już o tem, że z błędnie poznanego materyału nie sposób otrzymać dobrego pytania, nie sposób skonstruować jakiegokolwiek problemu. Niemożliwą zaś jest rzeczą, na błędne pytanie poprawnie odpowiedzieć.

* * *

W krótkich słowach poglądy prof. Jaworskiego na teoretyczną stronę ideologii chłopskiej przedstawiają się w sposób następujący:

Odrębne sposoby patrzenia na zjawiska wytwarzają odmienne sposoby myślenia politycznego. Jako dwa zasadniczo odmienne systemy występują wieś i miasto. Wieś, oparta na rolnictwie, wytwarza odrębne instytucye, kształtuje w właściwy sobie sposób prawo prywatne, odgrywa w społeczeństwie pewną polityczną i socyalną rolę, która we współczesnych stosunkach zaczyna się kurczyć i zanikać. Przykładem np. prawa, tkwiącego swymi korzeniami w sposobie myślenia wieśniaków jest prawo rzymskie; ustrój i znaczenie rodziny, konstrukcya prawa spadkowego. Z drugiej zaś strony inny typ myślenia społecznego wytwarza miasto, oparte na handlu i przemyśle; konstatujemy tu upadek prawno-prywatnego znaczenia rodziny, prawo spadkowe zbudowane jest inaczej — (wysokie obciążenie podatkami spadkowymi) ziemia staje się ruchomością, towarem, można ją dzielić bez końca. Wobec tego, że wsie się proletaryzują, miasto odgrywa dominującą polityczną i socyalną rolę, — myśli i de-

cyduje za wieś. Wobec tego jako dwa zasadnicze problemy swej pracy wysuwa prof. Jaworski dwa pytania:

1. Czy pogląd na odrębność wytworzonych przez wieś względnie miasto sposobów myślenia jest uzasadniony?

2. Czy w takim stanie — zubożającym ludność wiejską jest możliwe utrzymanie tych dwu odrębnych sposobów myślenia i jaka jest droga po temu? (Pytanie, czy drogi tej należy użyć — usuwa prof. Jaworski jako należące do zakresu praktycznej polityki [1]).

I.

Na oba te pytania odpowiada prof. Jaworski twierdząco. Odpowiedzią na pierwsze jest powyżej naszkicowany stan faktyczny. Możnaby zarzucić, że jest on nieco pospieszny, że zbyt jaskrawo przeciwstawia on te dwa odrębne typy: ale do nas to nie należy, jest to zadaniem historyka, który odpowie, czy w danej chwili możemy skonstatować w społeczeństwie te dwa odrębne sposoby myślenia. Odpowiedź może być najrozmaitsza, zależnie od epoki, inaczej kształtowało się znaczenie socyalne miasta w stosunku do wsi przed wiekami, aniżeli obecnie. Dlatego też pytanie to (1) pod względem sformułowania jest nieścisłe, gdyż biorąc dokładnie, należałoby przyjąć dwie redakcye, a to: 1) historyczną: czy w społeczeństwie polskiem w chwili obecnej możemy skonstatować dwa odrębne typy społeczno-polityczne: wiejski

[1]) Nawiasem chciałbym zwrócić uwagę, że podobne zagadnienie, polityczno-społecznej natury, teoretycznie traktowane, jednak — podobnież jak u Jaworskiego — nie pogłębione odpowiednio i nie rozwinięte filozoficznie — spotykamy u Pawła Bourgeta, w zbiorze szkiców: „Etudes et portraites, Sociologie et Litterature". Wychodząc z rezultatów ankiety szkolnej francuskiej, stwierdzającej znikomo małą korzyść, jaką lud odnosi ze szkoły, podnosi — w sposób literacki zresztą — stosunek kultury do życia, różnicę — penser ideés i penser métier. — Cywilizacya współczesna cierpi na brak myśli oryginalnej, zbyt wiele zawdzięcza książkom, mało bezpośredniej obserwacyi. „La penseé doit etré regleé et contenue par l'action". Tu rodzą się zagadnienia współczesnego zamętu w zagadnieniach socyalnych — różne sposoby myślenia i narzucanie tych sposobów innym warstwom, dla społeczeństwa szkodliwe — tutaj powstają zagadnienia słusznego prawa, skierowanego przeciwko formalizmowi kodeksów — (kwestya ta ma obszerną literaturę i u nas w ostatnich czasach o tem pisano, że wskażę tylko artykuły Makarewicza, Peretjatkowicza, Reinholda (najlepszy). Rundsteina, Ohanowicza...), „Il faut au peuple — mówi dalej Bourget — des vérités usuelles et non des abstractions". Tu nawiązujemy znów do Jaworskiego, którego główną myślą jest, że idee liberalne miejskie nie mogą być żadną miarą „wartościami użytkowemi" dla wsi.

i miejski, i 2) filozoficzną, która musi ująć istotę problemu ze stanowiska teoryi poznania, abstrahując od specyficznego oznaczenia, a więc w formie: Czy zachodzi stosunek między sposobami patrzenia na zjawiska, a typami myślenia politycznego i jak się ten stosunek przedstawia? Pytanie pierwsze obchodzić tu nas nie może. Musimy się po odpowiedź zwrócić do historyków i ekonomistów, którzy nam określą, czy i o ile pogląd powyższy jest słuszny. Okaże się przytem potrzeba definicyi pojęć, któremi operujemy: co należy pojmować pod miastem, co pod wsią — jaką zasadą podziału się tu posługujemy, gdyż są to dotąd pojęcia, co do których nie mamy jeszcze ustalonych mniemań — określić należy następnie, jakie są cechy zasadnicze obu tych różnych sposobów myślenia, przyczem wkroczymy na wątpliwe i śliskie pole psychologii socyalnej z nieustaloną dotąd metodologią, — jak to główne cechy przejawiają się w praktycznej działalności politycznej danej warstwy (wsi czy miasta) wreszcie czy to, co nazywamy kulturą narodu jest wytworem tego lub innego sposobu myślenia, czy też jest wynikiem kooperacyi obu systemów — przyczem natrafiamy znów na kwestyę definicyi tak podstawowych pojęć, jak to, co nazywamy kulturą, i jak wyobrażać sobie możemy tworzenie kultury przez warstwy socyalne, posługujące się odrębnym sposobem myślenia, wpływ tej wspólnej kultury na zacieranie różnic między poszczególnemi warstwami i cały szereg podobnych pytań, które jak widzimy, przez historyków rozstrzygnięte być nie mogą, lecz odpowiedzi czekać winny od filozofów, zajmujących się kwestyami socyologicznemi. Historya odtwarza faktyczny stan rzeczy, zwracając uwagę na indywidualny przebieg; niezdolna jest przeto do szerszej syntezy, chyba, że posługiwać się będzie historyozofią, która jako służąca celom praktycznym, a więc pewnym potrzebom charakteru specyalnego, jako to: religijnym, metafizycznym, moralnym, artystycznym — nie może rościć sobie pretensyi do objektywności, lub też przedsięweźmie uogólnienia schematyczne, mniej lub więcej prawdziwe, które muszą zachować zawsze i wszędzie charakter skrótu myślowego.

Pytanie filozoficzne nie jest nowe. Podobnie zależność ideologii od czynników natury ekonomicznej starał się ująć już Marx, tworząc doktrynę przez następców nazwaną materyalizmem historycznym. Ale materyalizm historyczny, aczkolwiek był bardzo pożyteczny dla rozwoju nauki, gdyż wyjaśnił szereg faktów i dał podnietę nowym badaniom, pod żadnym względem nie mógł uchodzić za systemat skończony, ujmujący całość życia społecznego i tłumaczący ją zadawalniająco. Marx wychodzi z meta-

fizyki hegelianizmu, która dziś już nie może być punktem wyjścia zadnej teoryi naukowej, zwłaszcza w naukach społecznych, gdzie metafizyka może być śmiało i z korzyścią eliminowana. Marx pojmuje życie społeczne jako jedność, przyczem odrzuca rzekomą różnicę między szeregami zjawisk ekonomicznych i ideologicznych, przyjmując dla nich jedną przyczynowość, co za tem idzie — ścisłą zależność wzajemną, przyczem zjawiska ideologiczne występują drugorzędnie, zależnie od zjawisk ekonomicznych. Życie społeczne tak pojęte podlega metodzie przyrodniczej.[1])

Zachodzi tu cały szereg nieporozumień, wynikłych z błędnych założeń i nieścisłego określania pojęć, których się używa. Doktryna ta ściśle jest związana z poglądami na całość życia socyalnego i na przyczynowość społeczną. Popełniono tu zasadniczy błąd przeciw teoryi poznania: jako punkt wyjścia nauk społecznych brano pojęcie społeczeństwa, jako pewnej określonej całości, mającej swe własne funkcye i czynności, swe własne wrażenia i myśli, rozwijające się spontanicznie, w pewnym kierunku i mające sobie właściwą specyficzną przyczynowość społeczną; jako punkt wyjścia psychologii brano człowieka, jako jednostkę psychiczną, bez względu na to czy nazywano ją duszą (substancyalną lub aktualną), czy też świadomością w znaczeniu pewnego stałego podłoża zjawisk psychicznych; jednostka ta psychiczna odbiera pewne wrażenia, tworzy wyobrażenia, myśli, sądzi i czuje — rozwój jej jest również spontaniczny i przyczynowy. Tu też zaczynają się bezpłodne dyskusye o przyczynowość socyologiczną i psychologiczną.[2])

W sferze jednak zjawisk społecznych przyjmowano przyczynowość prawie wyłącznie w zakresie zjawisk ekonomicznych, idąc za przykładem klasycznej szkoły angielskiej, dla której ideałem było izolowane państwo. Pozostawiamy na boku ocenę wartości podobnych koncepcyi, zajmuje nas tu tylko fakt, że przyczynowości podlegają tylko zjawiska ekonomiczne, że natomiast zjawiska natury ideologicznej, a więc religia, moralność, nauka, sztuka, programy polityczne tworzą szeregi zjawisk, zupełnie odeń niezależnych. Marx oba te szeregi łączy ściśle przyjmując dlań

---

[1]) Die Naturwissenschaft ist bei Marx und Engels ein methodologischer Wauwau — pisze Masaryk (Die philos. und soziologischen Grundlagen des Marxismus str. 80), dając do zrozumienia, że Marx nie doceniał znaczenia metody przyrodniczej i nie pojmował jej ściśle. Podobnież poprzednio: Marx und Engels haben in den Sozialwissenschaften eine viel zu allgemeine, unpräzise Methode. Str. 77.

[2]) Co się tyczy przyczynowości odsyłam do Heinricha: Zur Prinzipienfrage der Psychologie, gdzie pojęcie to najlepiej wyjaśniono.

jedną przyczynowość (przyrodniczą), zjawiska ideologiczne uzależniając od ekonomicznych. Ponieważ jednak rozdźwięk z rzeczywistością codzień obserwowaną był zbyt jaskrawy, przypuszcza Marx również możliwość chwilowego oddziaływania czynników ideologicznych na ekonomiczne, nie określając bliżej rodzaju tej wzajemnej zależności i sensu, w jakim tę konieczność interpretować należy. [1]) Na tem polega błąd w dedukcyi materyalizmu historycznego, że 1⁰ pierwsza przesłanka, stwierdzająca metodę przyrodniczą w naukach społecznych winna być uznana za fałszywą i 2⁰ wniosek wynika stąd oczywiście fałszywy — Marx to widzi i wobec tego, nie określając bliżej wzajemnej zależności obu szeregów, pozwala przypuszczać pewną sui generis przyczynowość: ta jednak sui generitas cofa nas do punktu wyjścia: nie otrzymujemy tu wyjaśnienia przebiegu zjawiska, lecz wyłącznie jego skonstatowanie.

Po nieudałej próbie Marxa nikt już poważnie nie próbował podjąć tych filozoficznych zagadnień, które się łączą z kwestyą zależności człowieka i jego ideologii od stosunków ekonomicznych. Problemu tego nie podjął również i Jaworski, choć zagadnienie to musi być z konieczności wstępem do jego wywodów. Jeżeli problem ten nie zostanie w sposób zadawalniający rozwiązany, prace podobnego pokroju, jak prof. Jaworskiego, z natury rzeczy cierpieć będą musiały na tę schematyczność i niedokładność, niezdolne ująć zjawisk w całej ich pełni, a i co za tem idzie niezdolne liczyć się z niemi w konkretnej działalności politycznej [2]).

---

[1]) Krytykę — niezwykle trafną i jedną z niewielu prawdziwie naukowych krytyk Marxa — podjął Stammler, „Wirtschaft u. Recht nach der materialistischen Geschichtsanffassung“ 1904, a także krótki artykuł: Der historische Materialismus u. Conrada Handwörterbuch. Bystry krytyk okazał się nieszczęśliwym kontynuatorem, starając się rozwinąć pomysły Marxa na podstawie filozofii neokantyzmu z specyficzną teleologiczną konstrukcyą. Por. „Wirtschaft u. Recht“, „Die Lehre von dem richtigen Rechte“ 1905, — krytyka najtrafniejsza u Spann'a: „Wirtschaft und Gesellschaft“ 1907.

[2]) Zagadnienie to zupełnie inaczej kształtuje się u Marxa, inaczej zaś współcześnie, nie tylko dlatego, że bliżej poznaliśmy fakty. Bynajmniej, to może najmniejszy tu wpływ wywarło. Idzie tu o zasadniczy przełom myślowy w sposobie formułowania zagadnień socyologicznych. Marx uważa społeczeństwo za całość, której bliżej nie określa, traktuje je jako jedność, niedającą się rozdzielić i wprowadza tam przyczynowość — również bliżej nieokreśloną. Dzisiaj postępujemy drogą przeciwną — i już nie dzielimy społeczeństwa na kilka odrębnych typów myślowych, lecz owszem, kooperacya tych właśnie typów stwarza społeczeństwo. Dawniej podporządkowano człowieka abstrakcyjnym ideom całości społecznej, której bezwzględnie ulegać musiał, dziś jednostki składają społeczeństwo, a suma ich interesów tworzy interes zbiorowy. — Ciekawą by

II.

Nie mojem tu zadaniem starać się o rozwiązanie powyższych trudności, gdyż nie czuję sił po temu; być może, żebym zdołał ująć tezę, lecz nie zdołałbym jej jeszcze uzasadnić i obronić. Przekonany jednak jestem, że zrozumienie istoty problemu powyższego nasunąć musi tę myśl, że życie społeczne jest daleko różnorodniejsze i nie przebiega wyłącznie w przeciwieństwie wsi i miasta, lecz że wytwarza cały szereg najrozmaitszych typów i że w ogromnie grubym tylko schemacie możemy sobie na tę licencyę pozwolić. Przychodzą tu te trudności, które spotkaliśmy przy pytaniu historycznem i które przeszkodziły nam w rozwiązaniu dokładnem tego pytania: kryterya podziału zjawisk ekonomicznych i kwestyi psychologii socyalnej.

Tutaj rozszerzyć należy problem powyżej zarysowany: tam chodziło nam o zbadanie zależności t. zw. ideologii od czynników ekonomicznych, tutaj pytamy się: w jaki sposób tworzy się ideologia, jaki jest stosunek elementów, wynikających bezpośrednio z podłoża ekonomicznego do idei wolnych konstytutywnych (jak się wyraża prof. Jaworski). Musimy to wyjaśnić, chcąc usunąć tę sprzeczność, jaką konstatujemy w „ideologii chłopskiej" — t. j. że raz autor stwierdza wyraźną zależność ideologii od podłoża ekonomicznego, przeciwstawiając ideologię miejską, wyrosłą na gruncie rozwoju współczesnego handlu i przemysłu ideologii wyrosłej na podstawie agrarnej, chłopskiej wzgl. wiejskiej (Nb. nie utożsamiamy tych dwu pojęć) — drugi raz znowu propaguje wolność idei i jej znaczenie konstytutywne dla życia społecznego — głosząc zaś spontaniczność rozwoju ideowego zdaje się wracać do pierwszego stanowiska (przyczem zaznaczamy, że jest on przeciwnikiem doktryny materyalizmu historycznego).

Sprzeczności te domagają się wyjaśnienia. Kwestya wzajemnego stosunku tych zjawisk musi być zbadana. Do tego również redukuje się drugie pytanie prof. Jaworskiego: Czy wobec stanu zubożania się stałego sposobu myślenia ludności wiejskiej jest możliwe utrzymanie tych dwu odrębnych sposobów myślenia i jaka jest droga potemu? Powiedzieliśmy powyżej, że skonstatowanie faktu, który prof. Jaworski bierze za podstawę ope-

było kwestyą zbadanie przełomu w poglądach na niepodległość Polski: dawnego dedukcyjnego i współczesnego indukcyjnego.

Wpływ metod myślenia na formy politycznego ustroju rozpatruje Balicki w swych pracach, przedewszystkiem: „Liberalizm i demokratyzm, studyum socyologiczne" 1886.

racyjną, nie jest tak dalece pewnem, żeby wykluczało wszelką dyskusyę, owszem, że podnieść można poważne zarzuty przeciwko podobnemu poglądowi, ale zadanie to zostawiliśmy historykom. Problem filozoficzny wyglądałby tu jak następuje: Czy i w jaki sposób możliwem jest oddziaływanie celowe ludzi na życie społeczne? — a więc powraca znów zagadnienie marxizmu, który głosząc koncepcyę konieczności historycznej, uwarunkowanej jakoby ekonomicznemi podstawami na pytanie powyższe odpowiadał przecząco. Socyalizm, jako konieczność historyczna, która przyjść musi bez względu na to, czy organizowanie współcześnie w imię tej idei szerszych mas zdolne będzie odegrać rolę akuszera, przyspieszającego przebieg narodzin nowej epoki, jest jaskrawym przykładem podobnego sposobu myślenia. Z drugiej zaś strony słychać wręcz przeciwne zdania, że rozwój społeczny polega wyłącznie na inicyatywie ludzkiej i cały szereg przejściowych odcieni. Wyjaśnienie tych zagadnień — oto jeden z najciekawszych rozdziałów socyologicznych zagadnień.

Na pytanie to (2) odpowiada prof. Jaworski twierdząco; chyba tylko ortodoksalny marxista zdoła je inaczej interpretować, niemniej jednak problem nie jest rozwinięty. Poszczególne pytania nie należą już do filozofii.

* * *

Przewidywanie przyszłości jest rzeczą ogromnie trudną; nie leży już ono w zakresie żadnej nauki, lecz jest sztuką, wspierającą się na dokładnej znajomości faktów historycznych i psychiki ludzkiej. Na tem polega bowiem ta ciągłość nieprzerwana życia społecznego, która czyni je podobnem do życia organicznego, że fakta historyczne i społeczne, załamując się w pewnej psychice, kształtują ją w pewien sposób — uspołeczniają ją niejako i umożliwiają tą drogą oddziaływanie jednostek na całość społeczną. Abstrakcyą jest — z punktu widzenia nauk społecznych — zarówno człowiek, jak i społeczeństwo. Suma ludzi nie daje nam społeczeństwa; społeczeństwo zaś samo przez się poza jednostkami nie istnieje — jedynym więc realnym podkładem społecznym jest ciągłe i nieprzerwane stałe oddziaływanie wzajemne, zachodzące między jednostką a społeczeństwem [1]).

Każdy poszczególny stan historycznie nam dany lub też konkretnie pomyślany, jest wynikiem nieskończonej ilości naj-

[1]) Paweł Natorp w swej „Socialpädagogik“ pisze: Der Mensch ist eigentlich nur eine Abstraktion — gleich den Atom des Physiker.... Zadanie swej książki określa jako: die sozialen Bedingungen der Bildung und die Bildungsbedingungen des sozialen Lebens.

różnorodniejszych czynników, ułożonych w dany sposób. Dlatego też nie należy się pytać, czy dany stan społeczny jest możliwy. Sądzę, że nie można sobie wyobrazić stanu społecznego, któryby ostatecznie nie był możliwy, przyjąwszy gruntowną zmianę czynników składowych. Spór o to, czy socyalizm jako ustrój społeczny jest możliwy, musiał się skończyć tem, że wreszcie jest możliwy, gdyż możliwem jest podobne ukształtowanie stosunków ekonomicznych, możliwym również odpowiedzi nastrój psychiki ludzkiej [1]).

Natomiast pytać się należy, czy dany stan społeczny jest prawdopodobny, czy leży on na linii najmniejszego wysiłku społecznego, gdyż jest to jedyne kryteryum prawdopodobieństwa historycznego, które pozatem bardzo często zawodzi. Każdy program polityczny określić możemy w stosunku do układu najmniejszego wysiłku społecznego. Na samej tej linii leży program ugodowców i oportunistów, którzy nie widząc możności zmiany stosunków danych w ten sposób, by linia prawdopodobieństwa w inną zwróciła się stronę, patrzą tylko na najbliższą przyszłość i wskutek tej krótkowzroczności często bankrutują lub ustawiają się na nowo w zmienionym układzie [2]). W najrozmaitszych odległościach od tej linii stoją pragnienia, ideały i programy polityczne poszczególnych ludzi lub też grup — od ich to działalności społecznej zależy wypadkowa. Zależnie od ich poruszeń partye polityczne tracą na wartości i upadają lub też rosną. I to jest ciągły proces falowania życia społecznego: „pour faire un pas il faut en vouloir cent“ (Guyau)[3]). Zdala od linii objektywnego prawdopodobieństwa znajdujemy utopie. Nie mogąc w niczem wpłynąć na ruch postępowy społeczeństwa w swym kierunku, propagują one oderwanie się od życia i konkretnych jego warunków, przez co stają się czynnikiem politycznie szkodliwym.

Nie tu miejsce wyrokować o prawdopodobieństwie praktycznych pomysłów prof. Jaworskiego, ani też o ich politycznej wartości. Osobiście skłonny jestem przyznać im doniosłą wartość praktyczną z punktu widzenia programu narodowego.

*Kraków.* *J. St. B.*

---

[1]) Stan. Posner w swej najnowszej książce o Gumplowiczu (1912) opisuje zebranie berlińskich uczonych, poświęcone temu tematowi, gdzie to ekonomiści czekali argumentów przeciwko socyalizmowi od socyologów, ci zaś od ekonomistów.

[2]) Garski w „Materyalistycznem pojmowaniu dziejów w etyce“ wskazuje na różnice myślenia realistów i idealistów odnośnie do problemu niepodległości Polski.

[3]) J. M Guyau, Vers d'un philosophe, „Illusion féconde“.

# Kilka uwag w sprawie „romantyzmu politycznego“.

Mnóstwo faktów przekonywuje nas, że mają słuszność ci, którzy twierdzą, iż żyjemy w epoce neoromantyzmu, pojętego jako kierunek nietylko literacki, ale także ogólno-kulturalny. Widzimy to w poezyi, sztuce i filozofii. Wzrasta zamiłowanie do mistycyzmu i spekulacyi teozoficznych. W życiu politycznem widzimy również romantyzm nie jako określony kierunek oczywiście, ale raczej jako pewną metodę ujmowania zagadnień politycznych.

W prasie naszej kwestya neoromantyzmu politycznego była w ostatnich czasach żywo omawiana. Jako herold neoromantyzmu wystąpiła „Krytyka“. W obozie przeciwnym widzimy zarówno organy zachowawczo-ugodowe, jak „Głos Warszawski“, „Dzień“ i t. d. jak i postępowe „Myśl niepodległa“. Dyskusya ta ożywiła się zwłaszcza dzięki wystawieniu „Cyganeryi warszawskiej“ p. Nowaczyńskiego oraz komentarzy do niej autora. I tu i tam autor propaguje hasła pracy organicznej, trzeźwości i realizmu na niekorzyść oczywiście poezyi i... dążeń niepodległościowych.

Lecz czemże jest ten wyklinany przez jednych, uwielbiany przez drugich neoromantyzm. Posłuchajmy, co mówią o tem jego zwolennicy.

W czerwcowym numerze „Krytyki“, w artykule p. t. „Jeszcze neoromantyzm“, spotykamy co następuje: „Romantyzm nie jest prądem literackim lub chwilowym stanem uczuciowym w polityce, lecz odwiecznym kierunkiem ducha ludzkiego. Widzimy go od zarania dziejów, żyje i działa dzisiaj, mimo, że ludzie stojący u nas na czatowni kultury, nie chcą go widzieć. Jest nim wszelka dążność do przezwyciężenia danej empirycznie rzeczywistości i do stworzenia piękniejszego, doskonalszego bytu mocą przedewszystkiem władz wewnętrznych człowieka: uczucia, woli, którym musi się podporządkować świat zjawisk przedmiotowych“.

Zastanówmy się więc nad tem określeniem. Przedewszystkiem zauważyć należy, że „dążność do przezwyciężenia danej empirycznie rzeczywistości i stworzenia piękniejszego, doskonalszego bytu“ nie jest bynajmniej charakterystyczną cechą romantyzmu. Przeciwnie, widzimy n. p. że wielka rewolucya francu-

ska, która była właśnie dążeniem do „stworzenia piękniejszego, doskonalszego bytu“, wyrosła w epoce wszechwładnego panowania racyonalizmu i opierała się na założeniach racyonalistycznych. Podobnież i szkoła prawa natury, która przecież dążyła do „przezwyciężenia danej empirycznie rzeczywistości“, nosiła charakter wybitnie racyonalistyczny. Z drugiej strony widzimy, że w pierwszej połowie XIX, wieku romantyzm staie się jak gdyby ideologią Świętego Przymierza i całej wogóle reakcyi europejskiej. W epoce romantyzmu widzimy również filozofię Hegla, będącą wprost bezprzykładnym objawem ubóstwienia tego, co jest. Takiej bezwzględnej aprobaty rzeczywistości nie wydała nigdy epoka racyonalizmu. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że romantyzm jest synonimem reakcyi i konserwatyzmu. Ruchy rewolucyjne pierwszej połowy XIX. wieku (że wspomnę tylko socyalizm utopijny) również mają cechę romantyzmu. Ale to dowodzi jedynie, że romantyzm może być zarówno zachowawczym, jak rewolucyjnym, że jest to kierunek ogólno-kulturalny, kładący swe piętno na wszystkich, nawet najsprzeczniejszych, objawach życia.

Tak więc dążność do ulepszania życia nie jest bynajmniej charakterystyczną cechą romantyzmu. Lecz co nią jest? Sądzę, że taką najogólniejszą i najbardziej zasadniczą cechą romantyzmu jest przewaga uczucia i wyobraźni nad innemi władzami psychicznemi człowieka. Nie mam zamiaru wdawać się tutaj w ocenę romantyzmu, jako kierunku ogólno-kulturalnego. Pragnę zająć się tylko romantyzmem politycznym. Jednak nie mogę się powstrzymać od kilku uwag odnoszących się do romantyzmu w całkiem innej dziedzinie — literackiej. Niewątpliwie poezya jest tą dziedziną, w której należy się całkowicie panowanie uczuciu i wyobraźni. Ale i tutaj nie jest bynajmniej rzeczą dobrą, gdy nadmierny rozwój uczucia i wyobraźni doprowadza do wadliwego funkcyonowania władz umysłowych. A właśnie objaw ten widzimy niestety dość często (choć bynajmniej nie wyłącznie) we współczesnej literaturze polskiej. Ukazują się teraz często książki pisane stylem, przypominającym podzwrotnikowy las dziewiczy, przez który trzeba się przerąbywać z toporem w ręku. Jakaś dziwna, iście niemiecka dążność do wyrażania rzeczy prostych i jasnych w sposób ciemny i zawiły opanowała współczesnych literatów polskich. Jest to objaw przeciwny przyrodzonym właściwościom umysłu polskiego. Bo Polak, choć racyonalistą nie jest, z natury jednak myśli prosto i jasno.

Przejdźmy obecnie do sprawy romantyzmu politycznego. Już z podanego wyżej określenia romantyzmu wynika, że ro-

mantyzm polityczny jest przewagą uczucia i wyobraźni w polityce.

Lecz polityka (a przez ten wyraz rozumiem tutaj wyłącznie system środków politycznych, abstrahując od celów, które są zawsze w gruncie rzeczy podyktowane przez instynkty), jest wyłączną dziedziną rozumu i doświadczenia. Chłodna analiza życia społecznego jest tutaj podstawą do odpowiedniej kombinacyi środków najlepiej prowadzących do celu. Z tego wynika, że romantyzm polityczny jest objawem zasadniczo szkodliwym, a istnienie jego świadczy o bardzo nizkim poziomie kultury politycznej, Na karb też romantyzmu politycznego należy w znacznej mierze policzyć klęski naszych powstań. Widzimy, jak dalece brak w nich planowości i odpowiedniego wyboru chwili. Studnicki w „Sprawie polskiej“ zwraca uwagę, że na wybuch naszych powstań więcej oddziaływały fakty tego rodzaju, jak zjednoczenie Włoch, aniżeli niepowodzenia polityki rosyjskiej.

Nasze powstania wybuchały nie skutkiem sprzyjających warunków, ale jak gdyby zdenerwowania społeczeństwa polskiego. Nie zrobiliśmy powstania, w 1828 roku, gdy Rosya była zajęta wojną z Turcyą i siedzieliśmy cicho w czasie wojny krymskiej. Są to wszystko skutki politycznego romantyzmu.

Po upadku ostatniego powstania rozległy się głosy nawołujące do trzeźwości i realizmu w polityce. Głosy te rozlegają się do dziś dnia i prawie bez zmiany. I co jest rzeczą charakterystyczną nawołują one do rezygnacyi z dążeń niepodległościowych w imię właśnie trzeźwości i realizmu politycznego. Żywioły ugodowe za parawanem rozumu politycznego ukrywają swój serwilizm i tchórzostwo. Lecz niepodległość nie jest środkiem, a celem politycznym, celem mającym wartość bezwzględną dla każdego porządnego Polaka. Dlatego postawienie celu niepodległości jest sprawą uczucia narodowego, wybór zaś dróg i środków prowadzących do tego celu wyłączną dziedziną rozumu i doświadczenia.

Dlaczego więc znajdują się ludzie, którzy właśnie w imię realizmu politycznego nawołują do rezygnacyi z niepodległości. Gdyż tylko w ten sposób, wykazując niemożebność znalezienia środków prowadzących do zdobycia niepodległości, mogą oni uzasadnić swoją politykę. Bo nikt nie odważy się przecież zaatakować idei niepodległości ze względów zasadniczych (wyjąwszy oczywiście renegatów). Istotnym wszakże podkładem psychologicznym tej polityki jest tchórzostwo i słabość charakteru ludzi obawiających

się niebezpieczeństw związanych z wszelką akcyą rewolucyjną. Nie stanowią oni jednak wyłącznego źródła ugody. W poprzednim numerze „Sprawy" mieliśmy sposobność wskazywać na ścisły związek przyczynowy, jaki zachodzi pomiędzy konserwatyzmem, a ugodą.

Z tego jednak bynajmniej nie wynika, jakoby trzeźwość i realizm w wyborze środków politycznych były czemś ujemnem z punktu widzenia niepodległościowego. Przeciwnie tylko one mogą nas doprowadzić do zwycięstwa. Romantyzm polityczny zaś da nam tylko nowe klęski.

*Es.*

*Kraków.*



# Z KSIĄŻEK.

*Tensam.* „W chwili ciężkiej i trudnej“. Warszawa 1912 r.

I znowu w społeczeństwie wykryto niepoprawnych. Znów kaznodzieja namaszczony grzmi przeciw tym, co „niczego się nie nauczyli i nic nie zapomnieli“.

Przez szereg lat ostatnich odzwyczailiśmy się od tego głosu, więc z pewnem zakłopotaniem szukamy wkoło siebie oczyma i z niejakiem zdziwieniem spostrzegamy figurkę dygającą i ze skromnym rumieńcem zawstydzenia przedstawiającą się: „Ten sam“.

Ale wystarczy chwilowe przysłuchanie się kazaniu i chwila natężenia pamięci, żebyśmy z ulgą człowieka przypominającego zawołali: — „a! to pan, panie Scriptor!“

Zrobiwszy to odkrycie, moglibyśmy się uspokoić. Że pan „Ten sam“ jest zawsze tego samego zdania, to dla nikogo nie stanowi niespodzianki.

Jeśli więc dziś z powodu broszury p. „Tego samego“ zabieramy głos, to nie w zamiarze przekonywania autora. Czynimy to dlatego, że p. „Ten sam“ — jak sam wyznaje — przez wywody swoje chce wpłynąć na „tak liczne w Polsce zastępy niezdecydowanych, których oryentacya w rzeczach publicznych waha się pomiędzy samą tylko reakcyą uczuciową, a nakazami politycznego rozumu“. A że p. „Ten sam“, mimo nowej szatki, jaką przywdział na siebie, zachował całkowicie dawne sposoby dowodzenia i uzasadniania, więc istotnie w niejednej głowie „niezdecydowanej“ narobić mógłby mątu. Zresztą zgadzamy się z panem „Tym samym“ w jednym względzie: uważamy również za pożądane omawianie spraw najżywotniejszych życia narodowego i prac narodu, oczywiście z zachowaniem pewnych form i sposobów, wskazywanych przy poruszaniu tych spraw przez warunki zewnętrze.

Dlatego tak skwapliwie przystępujemy do rozprawy, podniesionej przez p. „Tego samego“.

O cóż więc p. „Temu samemu“ chodzi?

Oczywiście o konspiracyę.

Dawna zmora panów Scriptorów odżyła bowiem znowu. Wychyla się z ciemności i podnosi głowę. Ba, nawet ryczy i urządza „żałobę narodową“, a po żałobie zawsze następowało powstanie. I jakże tu się nie zląc i nie zaniepokoić.

Ale powściągnijmy temperament i porzućmy żarty. Pan „Ten sam“ uczuł się zaniepokojonym zarządzoną i przeprowadzoną w Królestwie z powodu grożącego wyłączenia „Chełmszczyzny“ — „żałobą narodową“. Żałobę zarządził „tajemniczy komitet“ a społeczeństwo dało mu posłuch. Zżymało się, ale słuchało. Budzi to w p. „Tym samym“ srogi niepokój. Oto wyłania się znów widmo „tajnych rządów“, panowania konspiracyi. A konspiracya to „robota młodzieży“, „straceńców“, „przedstawicieli polskiej rozpaczy“. Konspiratorzy: „ci ludzie, których straszne doświadczenia narodu nie zdołały niczego nauczyć“, pozbawieni poczucia odpowiedzialności, pchają zawsze naród ku czynom niepoczytalnym, wyważając go z kolei zdrowego rozwoju. I oto przed oczyma p. „Tego samego“ już wstają mary dawnych powstań, wywołanych również przez „tajne komitety“ i przez „robotę młodzieży“. Ale gdyby nawet nie groziły nam podobne ostateczności (p. „Ten sam“ przyznaje, że nie grożą), „gdyby się miało skończyć tylko na wrzeniu, to i wtedy kraj mógłby ponieść duże szkody“. Bo p. „Ten sam“ rozumie nasz stosunek do zaborczego rządu jako stosunek sztubaka do nauczyciela: — będziemy się zachowywali grzecznie — pogłaszczą nas po główce, będziemy krnąbrni — nie minie nas kara. Zaraz na wstępie swej broszury, stwierdziwszy w dłuższym lamencie cały ciężar naszego obecnego położenia i bezwzględność porewolucyjnej reakcyi nacyonalistycznej pan „Ten sam“ spieszy z postawieniem sobie pytania: „Czyśmy się do tak fatalnego zwrotu czemś pośrednio nie przyczynili? Czy w zachowaniu się naszem w ostatnich, pełnych zamętu latach nie było politycznych błędów, któreby ten zwrot, jeśli nie wywołały, to przynajmniej ułatwiły“? Odpowiedź pana „Tego samego“ oczywiście wypada twierdząco. I oto największą troską autora jest nie wzmożenie w społeczeństwie oporu przeciw uciskowi, ale obawa, żebyśmy jeszcze bardziej nie chcieli drażnić złego wroga.

Rozumowanie „p. Tego samego“ opiera się więc na trzech założeniach.

1-o Konspiracya prowadzi do wybuchu walki politycznej przeciw rządom zaborczym (nie koniecznie do powstania bo p. „Ten sam“ stwierdza, że „formy walk politycznych zmieniły się, zmieniają się ciągle i nie można przewidzieć, jaką z nich wybraliby sobie w danej chwili przedstawiciele polskiej rozpaczy“);

2-o konspiracya jest robotą młodzieży lub żywiołów rządzących się wyłącznie uczuciem: „straceńców“, „przedstawicieli polskiej rozpaczy“;

3-o wszelkie wystąpienia zorganizowanej walki przeciw rządowi zaborczemu są złe i szkodliwe „dostarczają nowej przeciwko nam broni tym, którzy na nią skwapliwie czekają, usprawiedliwiają metodę rządzenia naszym krajem, wzmacniają ucisk, zaciskają więzy, które nas krępują i dławią“.

Pierwsze dwa założenia p. „Ten sam“ usiłuje udowodnić powoływaniem się na nasze powstania.

Lecz czemuż sięga aż w tak odległą przeszłość? Czemu nie łaskaw na dobę znacznie bliższą, wczorajszą? Wszakże w tej dobie właśnie ujawniała się tak dobitnie możność twórczej, budującej pracy konspiracyi. Któż to wywalczył największą zdobycz społeczeństwa, pozostałą nam dziś jedynie z całej zawieruchy rewolucyjnej — szkołę polską? — skonspirowana młodzież. Kto stworzył tę podstawę, na której z taką szybkością mógł być wzniesiony wspaniały gmach „Macierzy“? — Konspiracya. Kto nadał włościaństwu polskiemu pozytywny kierunek myśli o reformie gminnej? — Konspiracya. Kto stworzył zaczątek wielkiego ruchu zawodowego, robotniczego polskiego? Konspiracya.

Przykłady moglibyśmy mnożyć bez końca. I czy to wszystko byłyby wybuchy bezrozumnej rozpaczy? poczynania straceńców i młodzieży?

Pan „Ten sam“ i jego 22 zwolenników po podaniu rządowi proszalnego memoryału byliby zginęli w falach anarchii, którą usiłowali przebłagać hojnymi datkami, gdyby w kraju nie istniała konspiracya, złożona w znacznej mierze z tych samych „straceńców“, którzy niedawno urządzali tak bardzo niepokojącą p. „Tego samego“ żałobę.

Robienie, niewiadomo wobec kogo, naiwnej miny i sprowadzanie wszelkiego tajnego ruchu do „roboty młodzieży“, która się „gdzieś tam po kątach burzy“ i która w chwilach przełomowych narzuca swe stanowisko biednemu, zbitemu z tropu społeczeństwu, jest metodą śmieszną. Nie jesteśmy w bezpośrednim związku z kołami, które urządzały „żałobę“. Ala tyle wiemy, że są tam ludzie, którzy pod względem wieku, wiedzy i wytrawności sądu z pewnością wytrzymają porównanie z p. „Tym samym“. Niedobrze więc robi p. „Ten sam“, jeżeli chcąc przekonać bierną część społeczeństwa o szkodliwości konspiracyi, przedstawia tę ostatnią, jako robotę młodzieży. Nie! z punktu widzenia p. „Tego samego“ konspiracya jest znacznie większem niebezpieczeństwem, gdyż ogarnia dziś w Polsce wszystkie pokolenia i ludzi o zupełnie organicznym kierunku myśli. Skoro już p. „Ten sam“ dzwoni na alarm, niechże ma odwagę powiedzieć to sobie i innym.

Bo darmo. Szczęściem nie wszyscy posiadają zdolność bezgranicznego kurczenia się pod naciskiem, a zwłaszcza nie powinien posiadać tej zdolności naród. Jest poziom czynności życiowych, poniżej którego nie może być zepchnięty żywotny naród. A jeśli przemoc usiłuje go pomimo to zepchnąć niżej, wtenczas musi on organizować życie tajne, albo dla załatwienia — o ile to możliwe — w sposób konspiracyjny pewnych niezbędnych czynności życiowych, albo przynajmniej dla położenia zapory przemocy. Gdyby przez sam wzgląd tchórzliwy, że może mu być jeszcze gorzej, naród zaniechał walki przeciw coraz nowym czynom ucisku, rychło przestałby istnieć, przynajmniej jako spójna, żywa świadomość.

Że też podobne zasady abecadłowe trzeba dziś jeszcze powtarzać!

Rzadko komu zapewne bardziej ciężyła konspiracya, niż pokoleniu młodzieży, z którego wyszedł piszący te słowa. Pełniśmy byli utęsknienia do życia zdrowego, do czynów swobodnych, do rozwoju takiego „jak wszędzie", jak na zachodzie. To też przy pierwszym podmuchu wolności, w latach 1904 i 1905 zostaliśmy ogarnięci manią rozkonspirowywania. „Rozkonspirowywać, rozkonspirowywać wszystko" było naszem hasłem i prawdziwą wewnętrzną potrzebą. A jednak dziś, po latach i przeżytych doświadczeniach, z tem żywszem pożądaniem wolności w piersi, bośmy już do niej wyciągali ręce — wróciliśmy jednak w podziemia żywota konspiracyjnego.

Pan „Ten sam", skoro już chce ocenić ze swego punktu widzenia całe „niebezpieczeństwo" konspiracyi, niech się nie łudzi. Dzisiejsze „Komitety tajne" nie są czemś nowem. Istnieje nierozerwalna ciągłość między konspiracyą dzisiejszą a tą z przed „rewolucyi". Panowie Dmowscy mogli sobie pójść na ścieżkę „realną", ale dążenia, które ich wydały żyją zarówno w ich rówieśnikach jak i w nieprzerwanym ciągu pokoleń następnych. Bo naród nie może kurczyć się bez granic pod naciskiem.

I muszę p. „Temu samemu" powiedzieć jeszcze jedną przykrą prawdę. Oto pokolenie dzisiejsze jest o dwa stopnie radykalniejsze pod względem narodowym od przedrewolucyjnego. Bo tamto było jeszcze pokoleniem pogrobowców, dopóki własnemi oczyma nie spojrzało na przełom dziejowy. A patrzeć na niego musiało z rozpaczą w duszy i z poczuciem bezsilności, bo było nie gotowe. Ale w końcu powiedziało sobie, że przecie gotowość to rzecz ludzka. Finlandczycy przecież we właściwej chwili byli gotowi. Że zaś przełomy dziejowe przychodzą nieraz niespodzianie a trwają krótko, gotowym trzeba być zawsze.

To przeświadczenie dzisiejsze pokolenia młodzieży już dziedziczą.

Pogłębiając stale swe zrozumienie przyrodzonych, codziennych czynności organizmu narodowego, młodzież dzisiejsza zbyt dobrze wie, że w więzieniu ani zdrowo ani czynnie żyć nie można. Dlatego nie chce, by ponowna chwila, kiedy wicher targnie więziennemi drzwiami raz jeszcze została zmarnowana. I nie tylko młodzież dziś to rozumie. Pan „Ten sam“ może więc się słusznie niepokoić. Tem słuszniej, że społeczeństwo z pewnością nie podziela jego naiwnych złudzeń, jakoby uległością polityczną mogło spowodować zmiany na lepsze w naszem położeniu narodowem, a zorganizowanym oporem i walką o należne mu prawa, dać wrogowi pożądane argumenty, do tem surowszego nas gnębienia.

Społeczeństwo nasze przekonało się dziś, że rządy Romanowa równie mu są przychylne jak rządy Timoszkinów, a te ostatnie o tyle są gorsze, że podczas gdy Romanowów zbierze się parę dziesiątków, Timoszkinów są miliony. Widzieliśmy w ostatnich czasach, że podczas gdy od rządów biurokratycznych doświadczaliśmy poszczególnych szykan i partyzanckich czynów i ucisku, społeczeństwo radykalne rosyjskie, dorwawszy się rządów za pierwszej dumy chciało nas przerobić podług powszechnej modły komunizmu wschodniego, a panujący dziś motłoch nacyonalistyczny w systematyczny sposób dąży znów do zniesienia wszelkiej odrębności naszej.

Rosyanie zniosą nas tylko albo do szczętu zgniecionych albo wolnych. Dlatego tylko wzrost mocy własnej i wzrost naszego oporu może rozszerzyć ramy naszych praw. Nigdy uległość. Atmosferą naszego społeczeństwa musi być walka, jego programem gotowość wobec przełomu, który może przyjść każdej chwili. I społeczeństwo stanie na tym poziomie, bez względu na to czy się „Scriptory“ będą bardzo martwiły, czy nie.

*Twardy.*

---

*Ignacy Chrzanowski.* **Hugo Kołłątaj.** Przemówienie w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas uroczystego obchodu setnej rocznicy śmierci K o ł ł ą t a j a przez młodzież akademicką dnia 28 lutego 1912. Lwów. Nakładem „Rzeczypospolitej“ str. 14.

Malutka to książeczka o kilku zaledwie kartkach, lecz cenniejsza od bardzo wielu dzieł obszernych; należy więc choć kilka słów o niej napisać.

Rok jubileuszowy żadnej poważniejszej pracy o Kołłątaju nie przyniósł — dobrze więc zrobił prof. Chrzanowski, że wydał swój ze wszech miar sympatyczny odczyt, wygłoszony na obchodzie akademickim, urządzonym ku czci wielkiego pisarza - polityka. I jeszcze jedno. Rzadko, niestety, — podkreślam to z naciskiem — w murach uniwersyteckich słyszeć się dają słowa tak pełne uczuć narodowych, tak śmiało patryotyczne.

Zapomniany i opuszczony umarł Kołłątaj. Nie wiemy nawet, gdzie leżą jego zwłoki. Jak każdy bezwzględny, śmiało we wszystkiem postępujący człowiek, miał Kołłątaj obok wielbicieli bardzo wielu wrogów. Ma ich nawet i dzisiaj, w sto lat po śmierci. „Czy nie należało mu wybaczyć, zapytuje prof. Chrzanowski, czy nie należało mu zapomnieć wszystkiego, prócz zasług, do których uznania, doprawdy, potrzeba było już nie serca, już nawet nie rozumu — ale tylko odrobiny poczucia sprawiedliwości i odrobiny zdrowego rozsądku?“ Dwie wiekopomne zasługi położył Kołłątaj dla narodu polskiego: reformę państwa i reformę oświaty. Zasługi te dają mu prawo do nieśmiertelnej chwały i wdzięczności. Znakomite „Listy anonima“ miały olbrzymi wpływ na współczesne umysły i przygotowały grunt pod Konstytucyę 3 Maja, jednym z głównych twórców której był wielki nasz pisarz polityczny. W arcydziele Kołłątaja „Prawo polityczne narodu polskiego“ podziwiamy nadzwyczajną jak na Polaka trzeźwość umysłu i wybitne zdolności polityczne autora z jednej strony — liberalne hasła wieku oświeconego z drugiej. Posłuchajmy pięknych słów Kołłątaja. „Nie może się nazwać ten naród swobodnym, gdzie człowiek jest nieszczęśliwym, nie może być ten kraj wolnym, gdzie człowiek jest niewolnikiem;.., czy biały, czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchem jęczy, człowiek jest i w niczem od nas się nie różni“.

Trzeciem znakomitem dziełem politycznem Kołłątaja—książka p. t. „O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej 3 Maja“. Jest ona „obroną nie jednego stronnictwa, ale całego narodu i całego państwa, jest obroną Polski, wyjaśniającą — z jasnością słońca, świecącego na niebie — tę odtąd już niezbitą, a wielką dla nas i drogą prawdę, że upadek Polski nie był samobójstwem, że, przeciwnie, Polska umiała się leczyć i ratować, że uczyniła dla swego zbawienia wszystko co uczynić mogła. Wspaniałą jest książka Kołłątaja i przez to, że postępowanie nie tylko Targowicy ale i państw ościennych nazywa po imieniu: podłością i rozbojem, nikczemnością i kradzieżą — i wreszcie przez to, że każe nam czcić w Konstytucyi 3 Maja nie tylko wielką pa-

miątkę przeszłości, ale i święte przykazanie pracy narodowej i społecznej". Zwięzła, lecz świetna charakterystyka.

Drugą zasługą Kołłątaja — reforma szkół, a przedewszystkiem pogrążonego w mrokach średniowiecza uniwersytetu Jagiellońskiego. Zbija prof. Chrzanowski twierdzenie, jakoby Kołłątaj zerwał z charakterem religijnym szkoły. Nie. On walczył tylko z bigoteryą. „Wypowiedział Kołłątaj walkę bezmyślnej, ogłupiającej bigoteryi tradycyjnej, rozumiejąc, że ona nie ma nic wspólnego z religijnością; chodziło mu o to, żeby młodzież ze szkoły wynosiła rzetelną naukę i rzetelną moralność, nie żeby się zaprawiała w bigoteryi, i żeby za najwyższy ideał życia poczytywała nie usuwanie się od życia, tylko służbę społeczeństwu, ojczyźnie". Wychowanie narodowe daje narodowi jedność moralną. Poznajemy główną ideę Kołłątajowską, którą już wyraził Staszic: naród nie może nie być jednością moralną - musi być jedną moralną istnością. Naród każdy, według Kołłątaja, winien zrealizować u siebie wysoki ideał moralny. W następnem stuleciu tegoż zdania będzie również, jak wiemy, i Mickiewicz. „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice" (Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego). Jest więc Kołłątaj, jak i cały zresztą wiek oświecony, po części poprzednikiem Mickiewicza.

Zajęcia uniwersyteckie pochłaniają prof. Chrzanowskiego — nie może przeto dużo pisać. Z tem większem przeto uznaniem wyrazić się należy o jego pracy pedagogicznej. Jest ona dla znakomitego uczonego przedewszystkiem pracą narodową i obywatelską.

Poglądy prof. Chrzanowskiego mogą wpłynąć zbawiennie zarówno na profesorów jak i na uczniów. Uniwersytet Jagielloński, zdaniem autora „Historyi Literatury Niepodległej Polski", winien świadczyć „wobec swoich zarówno, jak obcych, że Polska, choć pod trzema zaborami i choć po świecie rozproszona, nie przestała być Polską, bo jest „jedną moralną istnością", jest jednym polskim narodem". Wierzymy, że prof. Chrzanowski ze swej strony wszelkich starań dołoży, by Uniwersytet krakowski rzeczywiście stał się takiem świadectwem naszej jedności. Szczerze narodowe poglądy autora studyum o Bielskim nie podobają się sferom jezuicko-ugodowym. Jeszcze jeden bodaj powód więcej byśmy do pracy pedagogicznej prof. Chrzanowskiego odnosili się z wielkim szacunkiem. *St. Or.*

---

*Stefan Żeromski.* — „Uroda życia“.

... wyzwolonem w ufności do siebie, radośnie świętem było wszystko, co tętno życia wybija: i miłość, i nienawiść, i wróżda, i wojna, i zażycie, i rozkosz, i czyn, i pieśń, i lekkość pustoty, i skupienie mądrości, wszystko ku czemu przyzywa z kolei życia i piersi człowieczych pełnia.

*Ozimina. Berent.*

Czy znacie ostowiska? na rozłogach zielonych łąk rozciągnęły się dziwne, pokrętne rośliny, o wielkich liściach skłębionych, wyrodnych: ku niebu z pomiędzy nich wystrzelają gwiazdy liliowe, ciemne, gwiazdy oczarowania jakiegoś cichego. Gdy stopą bosą przebiegać będziecie w dążeniu do zerwania kwiatów gwiazdzistych łęgi polne, ból wam ostry w ciało wrastać będzie, a gdy w chwili rozpaczy szarpiącej, padniecie twarzą na liści posłanie, rozorzą wam kolce niewidzialne twarz, i zostaną na kwiatach i liściach purpurowe krople rosy krwawego płaczu i trudu.

W bezmiernie bolesnej udręce każdego dnia tworzy Żeromski Polsce wolnego i wiecznego człowieka.

W rozpętaniu mocy twórczej w pierwszych stronach Popiołów echowem tętentem rycerskich bachmatów w serca bije, jakimś okrzykiem na odajach stepowych zaczajonym a silnym jak walka sama: W konie! Ale to tylko chwila.

Wkrótce okrzyk wielkiego rozpętania ludzkiej mocy, aż do szczęścia łuny, zmieni się w szarość bezdomną rozdartej sosny, w której gałęziach płacz zatraconego ludzkiego szczęścia łkać będzie.

Nie dla zdobywania i zwycięstwa człowiek się rodzi, choć zwycięstwo stawia sobie za walki kres. Paść będzie musiał, czy zalany błotem bagniska okolnego, czy porażony mocą oczu złych, a mocniejszych, czy przywalony skłębioną przemocą sił uciskających, wrogich.

Bowiem wrosło korzeniami zło w duszę człowieka, bowiem stanowi ono jedyną jego naturę. I nie jest to zło „dobrem, które się łudzi“ (Maeterlinck), jest ono najpierwotniejszem duszy ludzkiej tworzywem, któremu dobro w ciągłem zmaganiu staje się przekleństwem, rodzącem walczących dusz ludzkich zagubę — słabość.

Polsce szukać i znaleźć trza wyzwoleńczego rycerza. Na modłę duszy jego urobić dusze młode, czynu żądne. Na ugorach polskiego filisterstwa, lotnych piaskach słomianego zapału,

rozlewnych a błotnistych kałużach sentymentalizmu „duszy czującej“, śród opętańczych wiatrów nieukróconej samowoli, siać ma się złote ziarno zapału, wyrość mające w dostałość czynu, stawiać ma się gmach obronny duszy niezłomnej. Szyderczo się śmiał z grodzenia „praw mocą“ ziemic polskich, wybujały ponad niebo własnego obowiązku, indywidualizm szlachecki.

Nie było — ktoby w ludzi wolnych tchnął „aby w sobie jedno uczcili Prawo, niem się związali, zbudzili wolę“ (Duma o Hetmanie). Szyderczo śmieje się lud „podjadków“ i „skarabeuszów“ z chęci wiązania ich nicią twórczego zespołu w jeden wielki twór świadomego bohaterstwa. Pętają się dusze najczystsze, dusze najbardziej świadome, najmniej spętaniu należne. Rozpoczyna się „kalwarya sumienia jednostki w służbie u zbiorowości“ (Potocki). Nie na dzień, nie na rok „dostojne ramię“ w szleję trudu pospólnego wprzęgnięte będzie, miasto wieść lejc świadomie, lecz potąd, aż dostojności zbędzie i z szarości ogarniającej się nie wydobędzie. I choć w wierze poety „bystrzej światło wypryska przez cienie“ (Norwid) musi ono być siły niezmożonej by stało się słońcem życionośnem.

— — — — — — — — — — — — — — —

Długą, mozolną linią znaczy się życie Piotra Rozłuckiego. Choć nie zespolone z tętnami serca narodu, ku zespoleniu dążące, aż czyniące sobie jak tylu przed nim i po nim, wyznanie wiary z jego cierpień, wyznanie mocy z pragnień wyzwoleńczych.

Unosił się duch powstańczy rozstrzelanego ojca nad synem rzuconym, jak na naigrawanie, w ramiona potęgi wielkorosyjskiej. Czyż nie leży to w pragnieniach zwycięzców, aby naród cały, jak ten jeden człowiek, zapomniawszy krwią splamionych szarych kurt ojców gdzieś po lasach pod mogiłkami zatraconemi leżących, poszedł w służbę jednego słowiańskiego obowiązku.

Przemocną jest wychodowana przez wieki duszy polskość. Czyż trzeba było więcej jak powiewu od ściernisk rosą operlonych, jak świeżego oddechu lasów sosnowych i dąbrów, aby opadł sztuczny opył obcości, i aby dusza wżywać się poczęła w dolę i niedolę polskiego życia. Jest Rozłucki z tego samego pokolenia, co Sułkowski „rycerz wolności“, jej kochanek i kondotyer. Jak tamten w trudzie niezmiernym, szpadą własną zdobywa moc duszy i serca niezłomność. Tylko ma drogę i inną, i dłuższą, i cięższą. Taksamo paść musi bezsławnie.

Bowiem tworzy zło w duszy ludzkiej zarodki niemocy, których żadne dusz bohaterstwo nie wypleni. Nie pomknie koń Sułkowskiego do ziemi polskiej, aby tam z zdobywanego w trudzie

i boju lat tylu bohaterstwa, świadomego męstwa i rozumnego czynu uczynić miecz wrogów precz goniący, nie pomknie ptak skrzydlaty Rozłuckiego ku białym domkom kaszubskim na żółtych pobrzeżach Bałtyckich rozsiadłych, jak znak wyzwolin na szarem tle fal morskich błyskający, bo obu strąci błąkająca się wieczna Anzelmowa nuta słabości i upadku, wnosząca zatracenie, bezsiłę w naród wbrew pragnieniom zbolałej, upadającej pod ciężarem win cudzych duszy twórczej.

Szedł Piotr Rozłucki przez życie polskie. Widział je dobrem i złem, skarlałem i rwącem się, utajonem w źródłach bijących w głębi, lub ujawnionem w rozlewach tchórzostwa. Czuł jedno tylko — wiew potężny, który zamierać nie da tym, co na zamarcie przez tylu przeznaczani, moc czuł, która mu kazała skuć się przysięgą tam na obcej ziemi, z ludźmi jak on precz od własnej skiby, po której radło wieść winni, odrzuconymi. Skuli się hasłem: „Nic, które jest dzisiaj, i Wszystko, które w ręku będzie jutro“. A stanowili we trzech jak gdyby wypowiedzenie bólów, i pragnień, i losów całej mocy polskiej. „Wysupłany z kościoła“, który mu się uwięzią stał — kleryk, wychowany w łzach i bohaterstwach cichych chełmskiego ludu — kapłan jego i wyznawca; katorżnik, co przez partyę przeszedł i wyszedł z niej, bo całego narodu ogarnąć nie umiała — i sam partyą i ludem będący, i on, żołnierz obcej mocy, co z wojska się dobył, a sam całą armią być chce — pomnażać mają do najwyższej granicy, „moc polskiego ducha, „władzę polską“, „sprawę polską“, „dobro w Polsce“... Nie przyjjdzie ich czas zwycięski.

Katorżnik Bezmian pojedzie znów za zatrzaśnięte odrzwia więzienia na długo, długo, zatonie gdzieś w zapomnieniu i emigracyjnym zgiełku ksiądz Wolski, zwycięży fala morska ptaka Rozłuckiego i rzuci go w moc drugiego wroga, któremu nienawiścią zapłoną oczy na słowo „Pomorze“ i przypomną, że Polsce walczyć nie z jednym.

— — — — — — — — — — — — — —

Łamała się dusza Rozłuckiego i skowytała w bólu, gdy musiał precz oczyma i rękami odpychać kobietę-kochankę, bo mu w drodze stawała do zdobycia w sobie pełni polskiego czucia; gdy wiedział, że miłości do tej kobiety, krwią obcą nienawistnej, pokonać nie można, a każde mniemanie pokonania jest obłudą męczarni, a spodleć, to znaczy wrócić do niej, nie można, bo by się trzeba zatracić i przekreślić; gdy choć czuł, że świat swój wewnętrzny pokonał i do nóg przygiął, łzy mu krwawe po policz-

kach spływają. I on jak Sułkowski z tej „duszy chimery“ uczynił ogień duszę nastalający.

I, jak Sułkowskiego, jego kusił hrabia Nastawa (tam d'Antraigue) ku wyrzeczeniu się „sprawy chorowitej, naładowanej wzniosłemi czuciami, polskiej sprawy zeszłowiecznej, a całowiecznej, która odnawia się jak skryta dziedziczna choroba“, kusił życiem „po różach“. I jak Sułkowski nie uległ.

Długi jest szereg w Polsce „niezłomnych“. Przypomnijmy jeszcze Dana — samotnika wyniosłego, który sam Polsce wolność dać chciał, swoim geniuszem, swoją wolą twórczą. I z tego w Rozłuckim wiele.

Tryumfująco wznosi się cielsko potworne przemocy i przygniata bezpłodne bohaterstwo. Jest w Żeromskim wiara, że „serca zmdlałe ocucą, pleśń z oczu zgarną narody“ (Norwid) przesłoniona oparem krwi spływającej z katowanych, biczami pooranych plecy niewolników.

„Szlachetny, bezinteresowny, okrutny śmiech z brzydoty i zła“ (Żeromski, Głos, 1890) staje się krwawym płaczem niemocy nad brzydotą i złem, płaczem w targaniu duszę ludzką czyniącym wieczystą żalnicą nad zatraconą mocą własną.

Radosnego uniesienia mocy, żołnierskiej beztroski idącej „borem, lasem“, krynicznej potęgi zapału, jasnego ognia trawiącego zgniłe brogi, ziarno obłudy zawierające — nie szukać nam i nie znaleść.

Bowiem wrosło korzeniami zło w duszę ludzką, bowiem stanowi ona jedyną jego naturę.

Wiara, dająca życiu, naprzekór chęciom — trucizny i sinej śmierci znamię.

Inną niech się tworzy wiara nasza.

Niech w niej „wyzwolonem w ufności do siebie, radośnie świętem będzie wszystko, co tętno życia wybija“... „ku czemu przyzywa z kolei życia i piersi człowieczych pełnia“.

A więc jak na teraz walka, nie do upadku sił, do zwycięstwa. *K. L.*

# Z PISM.

## „Teka“, czasopismo młodzieży polskiej.

Niedawno ukazało się we Lwowie nowe pismo młodzieży, które przyjęło miano dawnego organu młodzieży narodowej „Teki“. Skutkiem tego byliśmy zmuszeni wydać komunikat, wyjaśniający istotny stan rzeczy. Nowe pismo okazało chęć do polemiki i zaraz w trzecim numerze w artykułach p. t. „Z pism młodzieży“ i „O odłamach politycznych polskiej młodzieży akademickiej“ obarczyło nas zarzutami, mało wprawdzie uzasadnionymi, za to wypowiadanymi z wielką pewnością siebie.

Przedewszystkiem zastanawiającym objawem jest nazwanie „Sprawy“ pismem „nowego odłamu młodzieży“. (Obacz notatkę „Z nadesłanych pism“). Wszyscy o tem dobrze wiedzą, (a już najlepiej chyba redakcya pewnego nowego pisma o starej nazwie), że „Sprawa“ jest organem bardzo dawnego odłamu młodzieży. I poco tu mówić o „nowym odłamie młodzieży“, chyba nie potoby kogo w błąd wprowadzić. Ale koledzy z „Teki“, będąc sami secesyą konserwatywną z obozu młodzieży narodowej, tego charakteru secesyi strawić nie mogą i tem się tłómaczy ich postępowanie. Pomijając już tę kwestyę, przejdźmy do zarzutów bardziej zasadniczych. A więc przedewszystkiem stosunek do kierunku wszechpolskiego. Ze zdania w pierwszym numerze „Sprawy“, że „kierunek wszechpolski nie odpowiada już dziś wszelkim wymaganiom życia“, wyprowadza się wniosek, że chcemy „stworzyć nowy program narodowy n a g r u z a c h d a w n y c h w i e r z e ń“. Gdzie Rzym — gdzie Krym? Przecież sam autor artykułu p. t. „Z pism młodzieży“, przyznaje o parę wierszy wyżej, że kierunek wszechpolski ma luki i braki, z czego wynika, że nie odpowiada już dziś wszelkim wymaganiom życia. Zresztą co do tej kwestyi, należy zawsze bardzo ściśle rozróżniać kierunek wszechpolski od programu i taktyki dawnego stronnictwa narodowo-demokratycznego. Przez kierunek wszechpolski rozumiemy owe poglądy natury raczej filozoficzno-społecznej, aniżeli politycznej *sensu stricto*, jak idea interesu narodowego, egoizmu narodowego, ekspanzyi narodowej i t. d. Poglądy te przyjmujemy i uważamy, że stanowią one cechę konieczną wszelkiego kierunku, który chce się nazwać narodowym.

Kierunek wszechpolski jest dla nas pierwszą fazą rozwoju polskiej myśli narodowej. Całkiem inaczej ma się rzecz, gdy cho-

dzi o stosunek do programu politycznego dawnej Narodowej Demokracyi. Ten istotnie nam nie odpowiada. Cechą jego najbardziej zasadniczą była walka o byt narodowy w istniejących warunkach życia narodowego. Nie odrzucając bynajmniej tego zadania, musimy stwierdzić, że nasze tendencye idą przedewszystkiem w kierunku zasadniczej zmiany istniejących warunków życia narodowego.

Dość oryginalne wrażenie robi, gdy się widzi u tych obrońców rzekomo zagrożonej wszechpolskości, podkreślanie różnic dzielnicowych wśród młodzieży. Budującem zwłaszcza jest to litowanie się nad młodzieżą „z innych zaborów“, majoryzowaną rzekomo przez Królewiaków, albowiem „indywidualność“ tych innych zaborów jest skutkiem tego „zniwelowaną“. Niema co mówić, wszechpolskie stanowisko. Poczekawszy niedługo, usłyszymy może, jak pewne „wszechpolskie“ pismo w imię obrony „indywidualności“ zaboru austryackiego, silniej zaatakuje wpływy Królewiaków. Może wówczas mniej będzie wśród młodzieży „pomysłów demokratycznych przy zielonym stoliku“, za to więcej „zrównoważonych“ zwolenników zasady, że „anarchią byłoby twierdzić, że każdy Polak ma równe prawo w Rzeczypospolitej polskiej“ (np. gdyby to równe prawo było dostępne dopiero dla posiadaczy co najmniej 200 morgów ornej ziemi, to byłby objaw zdrowy i zgodny z tradycyą historyczną!).

Kończymy te uwagi o nowem piśmie, które nic nowego nie przynosi. *es.*

---

## Demonstracya chełmska we Lwowie a prasa.

We Lwowie dnia 11 maja b. r. odbyła się z powodu kwestyi chełmskiej znana demonstracya, która skończyła się z jednej strony wybiciem szyb w konsulacie rosyjskim i w redakcyi „Prykarpackiej Rusi“, z drugiej zaś skaleczeniem i pobiciem kilkunastu akademików. Stanowisko, jakie zajęła część prasy polskiej wobec demonstracyi, jest niezmiernie ciekawe, charakteryzuje bowiem już nietylko stosunek tej prasy wobec żywiołowego protestu młodzieży, lecz także wobec jej ideologii, jej ugrupowań i wogóle przejawów życia i rozwoju.

„Gazeta Narodowa“ nazywa manifestacyę „zajściem godnem ubolewania“. Na wytłomaczenie go, mimo względności, jaką ma zawsze dla porywów młodzieńczych, nie może znaleść żadnej okoliczności. Zwraca więc uwagę „na ich nietylko bezcelowość, ale i szkodliwość“. W końcu „Gazeta Narodowa“ występuje wy-

raźnie w obronie policyi, pisząc, że „musi być zachowana pewna miara w słowach, hasłach i postępkach, jeżeli się chce uniknąć zarzutów, że się nie prowokowało tych, którzy za publiczny porządek i za ochronę względów na minimalne wymogi stosunków międzynarodowych są odpowiedzialni“.

„Dziennik Polski“ twierdzi, że „dobra sprawa nie może być broniona brutalnością, zaś uciekanie się do fizycznej siły z naszej strony, może się na nas boleśnie zemścić“. A dalej: „boli nas, że młodzież nasza dała się porwać przykładem brutalności, dobrej może dla hajdamaki, dla czarnosecińca, albo hakatysty, ale nie dla człowieka szanującego obowiązki, wynikające z pojęcia wolności“. W końcu po kilku wykrzyknikach i pytajnikach „Dziennik Polski“ słodko i serdecznie, ale niestety ze źle ukrytą złośliwością i ironią zapytuje, czy aranżerowie działali uczciwie, jak tego sumienie polskie wymaga i nakazuje.

Pod adresem „Dziennika Polskiego“ powiemy, iż może być spokojny o uczciwość młodzieży polskiej, natomiast szczególne świadectwo wydał sobie „Dziennik“, porównując manifestacyę młodzieży do pogromów hajdamackich i czarnosecinnych.

Tendencya tego artykułu nazbyt przejrzysta.

„Gazeta Wieczorna“, dając świadectwo swemu rozumowi politycznemu, dowodzi, że „powodzenie demonstracyi w rzeczywistości przyczynia się do pogorszenia położenia naszych rodaków pod zaborami rosyjskim i pruskim, a co najmniej rzuca przykry cień na naszą codzienną akcyę polityczną w obronie praw i interesów narodu i kraju na terenie wiedeńskim“. Dalej pisze „Gazeta Wieczorna“: „ten i ów, za opór czynny, stawiony władzy, wchodzi w styczność z ustawodawstwem karnem i, acz niesharbiony, nieraz wykoleja się marnie“. W końcu patetyczny okrzyk: „oto są możliwe narodowe dorobki demonstracyi“.

Nie kazał na siebie długo czekać „Czas“ krakowski. Pisze więc: „wiadomo, że we Lwowie wytworzyła się grupa ludzi, która pracuje nad wywoływaniem ciągłego wrzenia, ciągłego niepokoju, aby przysposabiać grunt pod szalone zamysły, jakie zrodzić się mogą tylko w głowach bezkrytycznych lub nawiedzonych manią wielkości. Grupa ta rozwija agitacyę wyłącznie wśród młodzieży i skutkiem tego staje się niebezpieczną, gdyż niekrytyczne i zapalne młode serca łatwo chwytają wszelkie hasła i dają się im porywać“.

Kilka wierszy niżej mówi „Czas“ wyraźniej, o kogo i o co mu chodzi.

„Czas“ zapewniamy, że w obronie p. Dąbskiego stawać nie myślimy, i może sobie „Czas“ z redaktorem „Kuryera Lwow-

skiego" załatwiać porachunki bez żadnej przeszkody z naszej strony. Prosimy jednak, by w te porachunki ogółu młodzieży polskiej nie mieszał i w ten sposób nie wprowadzał w błąd opinii publicznej.

Pod adresem „Czasu" jeszcze jedno. Ciekawi jesteśmy, od kogo lwowski korespondent „Czasu" otrzymał wiadomość, iż „idący na czele pochodu zapewnili pod słowem honoru komisarza" („Czas" Nr 216 z dnia 13. V. 1912.), że nie mają zamiaru nigdzie urządzać demonstracyi? Przedewszystkiem brak logiki, bo 1.000 osób, idących w pochodzie już tem samem demonstruje.

Pod adresem wszystkich tych pism powiemy, iż tendencye podobnych artykułów są dla nas jasne. — Rzucanie insynuacyi i kłamstw w rodzaju zarzutu niehonorowości, lub przypisywanie młodzieży sprowadzania ucisku w zaborze pruskim i rosyjskim, oto środki, mające zdyskredytować młodzież i obniżyć wartość jej w oczach społeczeństwa. Choć radzibyśmy na tego rodzaju metody walki nie zwracać uwagi i ignorować je — zmuszeni jesteśmy reagować, co i nadal czynić będziemy.

*J.*



# KORESPONDENCYE.

*Praga czeska.*

Młodzież tutejsza, jak wszędzie niemal w środowiskach zagranicznych, nie podlega wpływom starszego społeczeństwa polskiego, rozwija się samorzutnie, jednak ze względu na dziedziczne rozbicie nie zdołała wytworzyć własnej atmosfery, własnego ogniska ducha i myśli. Liczniej napłynęła do Pragi młodzież akademicka po r. 1905 i wkrótce nastąpił rozłam, którego następstwa trwają potąd. Część młodzieży została w „Ognisku Polskiem", które przez długie lata pełniło rolę placówki polskości w Czechach, skupiając nieliczną gromadkę rodzimej inteligencyi, stale zamieszkującej w Pradze, część zaś wystąpiła, zakładając stowarzyszenie „Mołodaja Rossija", przemianowane następnie na „Unitas", stowarzyszenie poddanych państwa rosyjskiego. Po czterech latach istnienia „Unitas" zakończyła swój żywot. Powstało następnie stowarzyszenie młodzieży socyalistycznej „Życie" oraz rosyjsko-litwacka „Czytelnia im. Tołstoja". Obecnie więc w polskiej kolonii akademickiej, liczącej 92 ludzi, istnieją dwa stowarzyszenia t. zw. ideowe, co przy wielkiej ilości „dzikich", elementów aspołecznych, bynajmniej dodatnio na żywotność obu zespołów nie wpływa.

„Ognisko Polskie" ma za zadanie jednoczyć możliwie wszystkich Polaków, przebywających w Pradze, nie prowadzi więc działalności, która mogłaby kogoś odstręczyć, nie urządza odczytów na tematy społeczno-polityczne, wskutek czego nie posiada wpływu wychowawczego na młodszych kolegów, którzy jednak lgną do tego stowarzyszenia, pociągani życiem koteryjno-grupkowem, jakie kwitnie w Ognisku. Pracy samokształceniowej niemal że się nie prowadzi.

„Życie" posiada w swem łonie grupę socyalistyczno-niepodległościową, złożoną z dziewięciu członków, i grupę związkową z dwóch członków. Ta ostatnia ogranicza swą działalność do otrzymywania okólników od swego zarządu głównego. Grupa socyalistyczno-niepodległościowa, jako organizacya bardzo młoda, dąży do skonsolidowania się, co chciała osiągnąć przez walkę z Ogniskiem. Przeprowadziła ona uchwałę, zabraniającą członkom Życia należeć do Ogniska, z którem to Życie zajmuje wspólny lokal. Skończyło się na wystąpieniu z Życia zainteresowanych oraz kilku jeszcze kolegów. Całoroczny dorobek Życia sprowadza się do frazesu.

Należy się też bodaj wzmianka tej nielicznej na szczęście grupce młodzieży na wymarciu, która nie poczuwając się do obowiązku należenia do polskiego stowarzyszenia, bierze czynny udział w życiu wspomnianej Czytelni Tołstoja lub rusofilskiego Ruského kroužku. Stałe umundurowanie tej gwardyi to rubacha i maciejówka, w życiu kolonii polskiej udziału oni nie biorą.

Z ogólniejszej działalności polskiej młodzieży wymienić należy wiec chełmski, zwołany za inicyatywą kilku naszych kolegów. Zgromadził on 180 osób, które wysłuchały czeskiego referatu, polskich przemówień od stowarzyszeń Ognisko i Życie, następnie uchwaliły długą jałową rezolucyę i rozeszły się na obiad. Obojętność Czechów na sprawy nasze wykazała się w całej pełni, nie obojętność to właściwie, ale wroga niechęć, bo szło tu o protest przeciw postępkowi rządu jedynego słowiańskiego państwa, a Czesi nie mogą obarczać swego sumienia narodowego występowaniem przeciw innemu narodowi słowiańskiemu. Wkrótce potem czytaliśmy odezwy Czechów cieszyńskich, wzywające do walki z Polakami, i wiadomość o organizowaniu żywiołów ruskich w zagłębiu śląskiem dla skuteczniejszego zwalczania Polaków, te objawy są jednak solidarnie przemilczane przez Czechów, jeśli idzie o dowiedzenie czegoś odmiennego.

Nie przeszkadza to, że młodzi koledzy zjeżdżają corocznie do Pragi w liczbie około 20, i dobrze czynią, bo politechnika czeska jest naogół nienajgorzej uposażona, a środowisko czeskie wiele nauczyć może. *S. J.*

---

*Lwów.*

Czasy gorące mają to do siebie, że topią rozmaite niechęci i uprzedzenia, dzielące miłujących wspólną świętą sprawę i łączą bojowników o ten sam cel w zwartym, niezłomnym szeregu. Rzecz dla nas szczególnie charakterystyczna, godna uwagi. Ilekroć kto wróg zewnętrzny, czy wewnętrzny ugodzi w nasze wspólne dobro, w nasze umiłowanie, stajemy wówczas samorzutnie, bez dyskusyi do wspólnego szeregu, aby cios odeprzeć. Zjawisko to, staje się rzeczą niezmiernie radosną, bo dowodzi, że między odłamami młodzieży, czy starszego społeczeństwa nie ma zasadniczych różnic co do naszego zadania narodowego, że w całem naszem społeczeństwie tkwi głęboko jego poczucie, objawiające się w potrzebie jednolicie, bez dysonansów. Objaw ten występuje zawsze i silnie, gdy przyczyna jest oczywiście narodowa.

Rzeczą lepiej widzących położenie, jest tylko otworzyć oczy ślepym lub gorzej widzącym.

Do takich gorących czasów należał maj — który w dwu kierunkach rozstrzelił naszą energię na zewnątrz.

Harmonia, cechująca nasze wystąpienia w sprawie chełmskiej, nadała naszej manifestacyi, naszemu oburzeniu charakter poważny i pełen siły.

Olbrzymi pochód młodzieży w dnia 14 maja b. r., idący długim poważnym korowodem szóstkami, podziałał elektryzująco na tłumy Lwowian. Zanim młodzież doszła pod pomnik Mickiewicza, tłum jej towarzyszący urósł do bardzo wielkich rozmiarów. Wśród niezmiernego naprężenia uczucia uchwalono rezolucyę, określającą nasze położenie szczerze i szczerze powiadającą, co czynić należy.

Oto jej treść:

„W obliczu klęski narodowej, jaką ponosi Polska przez zabór ziemi chełmskiej, podnosimy w szeregach młodzieży pierwszy głos protestu. Nie daje nam zadowolenia piętnowanie gwałtu moskiewskiego, bo złudzeń nie mieliśmy żadnych. Chcemy natomiast wydobyć z siebie realną siłę polityczną, zdolną zbliżyć nas do zwycięstwa.

„Sprawę polską pojmujemy jako sprawę orężnej rozprawy i zasadzie tej podporządkowujemy hasło organicznej pracy. — Oświatę i zasobność gospodarczą czynimy celem codziennych wysiłków, ale w zorganizowaniu polskiej siły zbrojnej i kształceniu uzdolnień i gotowości bojowych widzimy konieczne dopełnienie akcyi narodowej. Siłę bowiem realną tworzy dopiero kult walki i wprawa w jej prowadzeniu.

„Taką jest wiara nasza!

„Obronę polskiej ziemi opierano przeważnie na zasadach ugodowych. Zasady te zapanowały na gruzach ostatnich rewolucyjnych poczynań. Obecny cios w sprawie chełmskiej stwierdza raz jeszcze bezpłodność i niemoc ugodowej metody. Świadomi tego, tem silniej podejmujemy dziś hasło walki i hasłu temu ślubujemy niezłomną służbę!

„Przez śluby idźmy do czynów, przez czyny do zwycięstwa!"

Drugą sprawą zajmującą umysły, to żądanie Rusinów uniwersytetu we Lwowie. Niebywała, zgodna opinia całej ludności polskiej Lwowa, ku czemu impuls dała jej reprezentacya w Ratuszu, jest wymownym i wystarczającym dowodem, że obawy w tym kierunku stają się płonne, bo Lwów nie dopuści w żaden sposób, by go obdarzano takim upominkiem.

Szeroko i długo pisano przeciw, wytaczano wszelkie argumenty, które głębokiem korytem popłynęły przez kraj i potrafiły go dostroić do tonu Lwowa. Argumentów tych przytaczać więc nie będę. Przypomnę tylko rezolucye i stanowisko nasze, młodzieży, w tej sprawie.

Gdy pojawiły się pierwsze jaskółki tej wieści, że Rusini domagają się uniwersytetu we Lwowie i że on im został już przyrzeczony, i to we Lwowie, wówczas młodzież polska uniwersytetu Jana Kazimierza i innych wyższych zakładów naukowych we Lwowie, zebrana dnia 6 maja 1912 r. stwierdziła, że:

„1. Na ziemiach historycznej Polski o prawach i rządzie stanowią obywatele kraju, którzy nie dozwolą, aby żywioły nieodpowiedzialne i obce w sprawach naszych rozstrzygać miały.

Jedynie uprawnionemi do tego są dziś koła sejmowe. — *W razie naruszenia tego naszego zasadniczego prawa czujemy się uprawnionymi do wszelkiej formy działania, która zmusi tych, co o tem zapomnieli, do traktowania nas tak, jak nasza powaga i siła tego wymaga.*

2. Młodzież polska stanowczo się sprzeciwia, aby ognisko wyższej oświaty, aby przybytek wiedzy — uniwersytet — miał być nie zaspokojeniem kulturalnych potrzeb, lecz czynnikiem polityki, politycznem ustępstwem rządu zaborczego na rzecz partyi ukraińskiej, narodu ruskiego zgoła nie reprezentującej, i sposobem zwalczania polskości na wschodzie Rzeczypospolitej.

3. W szczególności sprzeciwia się młodzież polska założeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

4. Wiec młodzieży polskiej sprzeciwia się i zastrzega jak najstanowczej, aby stadyum przejściowe odbywało się na uniwersytecie lwowskim i żąda jak najbardziej kategorycznie, aby na uniwersytecie nie habilitowano nowych docentów, nie tworzono suplentów, ani też nie systemizowano katedr, gdyż to grozi utrakwizacyą uniwersytetu“.

Odpowiedzią na to stanowisko młodzieży polskiej miała być manifestacya ruska, na którą to manifestacyę miał naród ukraiński ściągnąć do Lwowa ze wszystkich stron. Młodzież polska, nie chcąc dopuścić, by Rusini w polskiem mieście manifestowali wrogie polskości uczucia, zajęła stanowisko wyczekujące i obronne. Prawdopodobnie pełna gotowości postawa nasza odebrała ochotę i odpowiednim czynnikom i narodowi ruskiemu do manifestowania na niedpowiedniem miejscu. Dzień przeszedł spokojnie, ale wzburzenie w stolicy rosło, wywołane niepewnością położenia. Wieści i pogłoski przedstawiające sprawę w jak najgorszem położeniu

były oliwą dolewaną do ognia. Po młodzieży można się było spodziewać wszystkiego. Wówczas znowu chcąc położyć kres niepewności, zebrana 17 maja b. r. w domu akademickim, jako rezultat podnieconych obrad, uchwaliła:

„1. Młodzież polska, jednocząc się ze wzburzeniem stolicy kraju domaga się od kompetentnych czynników polityki polskiej wyraźnego odrzucenia żądań ruskich, wymagających stworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie, oraz utworzenia t. zw. stanu przejściowego na Wszechnicy Jana Kazimierza, oraz oświadcza, że podejmie zdecydowaną akcyę samoobrony wobec tych zakusów na siły i przyszłość żywiołu polskiego na wschodzie i nie zawaha się przed użyciem najgwałtowniejszych środków odporu. Młodzież polska ostrzega tych wszystkich, którzy nie mają w sobie dość siły, aby oprzeć się z dnia na dzień rosnącym roszczeniom ruskim, że na nich spadnie odpowiedzialność za kroki, które młodzież podjąć będzie zmuszona;

„2. Młodzież zdecydowaną jest też chwycić się nie mniej ostrej reakcyi na wypadek stawiania trudności w akcyi, zmierzającej do zabezpieczenia polskości uniwersytetu, oraz w akcyi zdążającej do utrwalenia na Wszechnicy Kazimierzowskiej tradycyi polskich".

Następnego dnia udała się masowo młodzież polska do senatu, w celu zaznaczenia swego stanowiska w sprawie uniwersyteckiej.

Rektor przyjął deputacyę młodzieży w swoim gabinecie w uniwersytecie, gdzie przemówił do niego imieniem młodzieży ówczesny prezes „Czytelni Akademickiej" kol. Browiński:

„Od dziesięciu lat — podkreślił mowca — polska młodzież akademicka żyje w trwodze o polskość naszej Almae Matris, nie mając spokoju w murach polskiej uczelni. Nic dziwnego, że kiedy zbliża się chwila najgroźniejsza, mająca zadecydować o przyszłości tej uczelni, młodzież gotowa jest do największych ofiar, aby nie dopuścić do uronienia praw naszych, zapewnić spokój przyszłym pokoleniom, mającym pracować na tym uniwersytecie. — Kierowana nietylko uczuciem, ale wyrozumowanem przekonaniem, młodzież składa oświadczenie, że gdyby wbrew nadziejom chciano prawa nasze naruszyć, młodzież jest gotowa do ostatecznych kroków. Młodzież z radością stwierdza fakt, że senat uniwersytetu i rektor zajmują to samo, co młodzież, stanowisko. Dziękując senatowi, młodzież prosi go, aby był orędownikiem jej żądań, aby w kołach decydujących zwrócił uwagę na jej stan zdenerwowania i poczynił starania, ażeby młodzież ta wreszcie mogła oddać się spełnianiu swych zadań".

Wówczas rektor zapewnił deputacyę, że sprawa polskości uniwersytetu tak samo żywo obchodzi i dotyka senat, jak i młodzież. Przyrzekł, że poczyni, co tylko będzie w jego mocy, by usunąć przyczyny niepokoju młodzieży.

Gdy się następnie rektor ukazał zebranym przed uniwersytetem, zagrzmiały serdeczne okrzyki na cześć polskości uniwersytetu, senatu i rektora. Ż.

## Biblioteka słuchaczów prawa.

Wspomnieliśmy w naszej poprzedniej korespondencyi, że Towarzystwo zrealizowało marzenia wielu już ludzi, dając młodzieży prawniczej swój organ p. t. „Prawnik".

Idąc drogą już raz wytkniętą, a to w kierunku humanitarnym, naukowym i społecznym, pragnęło posunąć się w swych rozpoczętych pracach jeszcze dalej, pragnęło swe dążności przedstawić szerszym warstwom i wzbudzić wśród nich większe zainteresowanie się stosunkami tak materyalnymi jak i intellektualnymi panującymi na wydziale prawniczym.

Pracując wśród i dla młodzieży prawniczej i podjąwszy zainicyowaną przez Koło prawno-historyczne akcyę rozbudzenia ruchu naukowego na uniwersytecie, znalazło w owym miesięczniku miejsce i możność przemawiania do swych kolegów, dając im wyborowe prace profesorów i starszych uczniów wydziału prawniczego, informując ich o programach seminaryjnych i referatach, informując ich o pracy naukowej na uniwersytecie krakowskim i na uniwersytetach zagranicznych.

Walcząc z przesądami orzekającymi zupełną zbyteczność pracy naukowej na wydziale prawniczym, znalazło Towarzystwo w swym miesięczniku możność kontynuowania tej walki i popierania swych twierdzeń argumentami, wykazującymi bezzasadność podobnych sądów.

Znalazło wreszcie sposób umożliwiający młodzieży, która pracy naukowej się nie oddaje, nabycie poglądu choćby ogólnego na postępy nauki.

Wychodząc z takich podstawowych zasad doświadczenia i w pracy swej wśród młodzieży prawniczej na uniwersytecie, wydało Towarzystwo swój organ, który treścią swą, postulaty tych dążeń ujmuje w coraz to konkretniejsze formy i idzie do rąk kolegów, by wywalczyć u nich prawo obywatelstwa dla osiągnięcia swych celów.

Skoro przejrzymy pierwsze numery, które dotychczas się ukazały, zostaniemy mile odrazu zdziwieni bogactwem materyału naukowego i informacyjnego, jakie treść tych numerów nam wskaże.

Przedewszystkiem rozprawa K. Żylskiego, ujmująca całokształt t. zw. „kwestyi prawniczej“ p. n.: „Stosunki materyalne i intellektualne mł. prawniczej uniwersytetu lwowskiego (na podstawie badań z roku 1910).

Rozprawa ta omawia dokładnie wszelkie zagadnienia tyczące się rozmaitych niedomagań życia na wydziale prawniczym. Wystarczy przeczytać napisy rozdziałów, jak: ilość, rok urodzenia, stanowisko społeczne i majątkowe rodziców słuchaczy prawa, środki utrzymania, stosunki intellektualne, nauka gimnazyalna, uniwersytecka i t. d., by przekonać się, że autor omawia zupełnie wyczerpująco warunki życia prawników.

Również zachęcają rozprawy pp. profesorów Tilla (Wstęp do nauki o prawie własności) i Starzyńskiego (Prawo, państwo i jednostka).

Wykonując swój program, podaje redakcya sprawozdania z literatury i czasopism, sprawozdania z seminaryów lwowskich (Łyskowski, Makarowicz, Halban, Starzyński) i krakowskich (Jaworski, Krzymuski), omawia szczegółowo sprawy bieżące natury społecznej i naukowej.

Już z tego pobieżnego szkicu treści, widzimy ogromne znaczenie, jakie dla rozbudzenia życia naukowego na uniwersytecie „Prawnik“ posiada, jak wiele może zdziałać dla zrealizowania celów i dążeń wysuniętych przez Bibliotekę słuchaczów prawa.

Działalność wygląda bardzo pięknie i przedstawia faktycznie wielką wartość.

Nie potrzebujemy nawet mówić o tem, że zapewne cała młodzież prawnicza poprze usiłowania Towarzystwa, że w rękach każdego znajdzie się „Prawnik“.

## Akademickie Koło T. S. L.

Hasła i prądy, wstrząsające w ostatnich latach życiem młodzieży narodowej nie ominęły Akad. Koła T. S. L. Rozłam młodzieży narodowej stworzył nowe Koło akademickie: Koło T. S. L. im. Wyspiańskiego. Przed formalnym rozłamem, młodzież nazywająca się niepodległościową rozpoczęła na terenie Akad. Koła pierwsze kroki przeniesione następnie do Czytelni Akademickiej.

Walka wewnętrzna, a następnie wystąpienie pewnej ilości członków z Akad. Koła, zmniejszyły rozpęd pracy oświatowej Koła. Przyczynił się do tego nastrój, wywołany przez młodzież t. zw. niepodległościową, odwracającą umysły młodzieży od codziennej, wytrwałej, nie obliczonej na chwilowy efekt pracy. Przez różowe szkiełka nie widzieli szerokich rzesz ludu, łakną-

cych oświaty, nie mających dostatecznego zrozumienia naszych dążeń niepodległościowych. To też Koło imienia Wyspiańskiego, grupujące w sobie młodzież t. zw. niepodległościową, przez dwuletni przeszło okres swego istnienia nie okazało większej ruchliwości.

Akad. Koło jednak po chwilowem osłabieniu śmiało dąży do wzmocnienia i pogłębienia swej pracy, a wyniki ostatnich miesięcy świadczą dobrze o zapale i energii pracowników Koła. Urządzony przez Akad. Koło wiec oświatowy, a potem kurs ekonomiczno-oświatowy, zwiększyły ilość czynnych członków rozumiejących znaczenie i doniosłość pracy oświatowej. Wszelkie sprawy, naród nasz dotykające, znajdowały w Kole żywe echo. Szereg wieców w sprawie oderwania Chełmszczyzny, w sprawie upaństwowienia szkół średnich w Białej, wreszcie ostatnio wiece protestujące przeciw założeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie, urządzane w powiecie lwowskim i bóbreckim, dowiodły z jednej strony siły i ruchliwości Akad. Koła, z drugiej strony wciągnęły lud polski w sferę ogólno-polskich zagadnień i dążeń. Mimo tej nie zakreślonej ściśle programem roboty nie zaprzestano również codziennej, systematycznej działalności, zmierzającej do podniesienia ekonomicznego i kulturalnego ludu naszego, a urządzane corocznie obchody Konstytucyi 3-go Maja i w tym roku nie straciły nic na swej sile i wrażeniu. Prelegenci wyjeżdżający na wieś kształcą się nawzajem w komisyi czytelniano-odczytowej.

Dążność młodzieży narodowej, skierowana ku usunięciu wzajemnych uprzedzeń różnych ugrupowań młodzieży w imię wspólnej pracy dla niepodległości, znalazło swoje echo w Akad. Kole T. S. L. Prezes Akad. Koła zainicyował konferencye z Kołem im. Wyspiańskiego celem połączenia obu Kół, grupujących młodzież akademicką. Dotychczasowe usiłowania nie wydały pomyślnego rezultatu, rozbijają się one bowiem o upór kierowników „Kuźnicy“, pragnących za wszelką cenę utrzymania stworzonych przez się instytucyi. Mamy jednak nadzieję, że bliższe zetknięcie się i zapoznanie członków Koła im. Wyspiańskiego ze wspólnym terenem pracy zbliży ich do Akad. Koła i doprowadzi do całkowitego zlania się obu Kół. *J. O.*

---

*Kraków.*

W korespondencyi krakowskiej w pierwszym numerze „Sprawy“ znajdujemy wyjaśnienie powodów i opis przebiegu wyeliminowania „Spójni“ z konferencyi ogólno-akademickiej, a jednocześnie aprobatę tego stanowiska przez wiec akademicki. „Spój-

nia“ mimo to wszystko nie dała za wygraną. Za wszelką cenę chciała z powrotem dostać się do konferencyi, lub przynajmniej do składu sądu koleżeńskiego, powołanego w kwestyi łamistrejków uczęszczających na uniwersytet. I oto po kilku tygodniach zabiegów znaleźli się koledzy grupujący się w „Czytelni Akademickiej“, którzy w sposób zupełnie nie dwuznaczny dali do zrozumienia, iż życzyliby sobie wespół ze „Spójnią“ w sądzie zasiadać. Na konferencyi więc oświadczają, iż chcąc uniknąć napaści niektórych kolegów na skład wyżej wspomnianego sądu, proponują zwołanie wiecu ogólno - akademickiego, którуby zadecydował, jakie stowarzyszenia w skład sądu wejść mają, a zarazem dodają, że gdyby wiec delegata „Spójni“ do sądu dopuścił, to takowego przyjąć należy. Nie pomogło oświadczenie, że raz już wiec zdecydował skład sądu przez uznanie wyroku, wydanego na jedenastu pierwszych oskarżonych, że jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż nie wszyscy są z wyniku tego wiecu zadowoleni i nigdy zeń zadowoleni nie będą, bo przecież trudno wymagać, by poszkodowani w tym wypadku przez wydalenie z życia młodzieży bez protestu zgodzić się na to mogli, że niezadowolonych jest znikoma część w stosunku do ogółu młodzieży i t. d. Konferencya więc na wiec zgodziła się i ten został zwołany. Mimo obstrukcyi (gwizdanej i śpiewanej) kolegów ze „Spójni“, do której, jak nietrudno domyśleć się, przyłączyli się żydzi wszystkich odcieni i barw politycznych, wiec ogólno-akademicki wybrał sąd.

Że „Spójnia“ przez „Czytelnię Akademicką“ chciałaby do dawnych stosunków na uniwersytecie powrócić, rozumiemy. Zrozumiałem jest dla nas stanowisko „Czytelni“, która, nie mając wielkiego pojęcia o kwestyi szkolnej w Królestwie, nie rozumiejąc treści uchwał w tej kwestyi przyjętych, nawet w zasiadaniu razem ze „Spójnią“ w konferencyach, sądach i t. d., nie widzi sprzeczności z uchwałami Zjazdu Zakopiańskiego, o czem wyraźnie przedstawiciele „Czytelni“ mówią, — zrozumiałą jest więc dla nas chęć zaskarbienia sobie wdzięczności pewnych ugrupowań.

Zawszeć to lepiej w jednej kwestyi poprzeć „Spójnię“ wzamian za poparcie „Czytelni“ w innej...

„Spójnia“ na wiecu oświadczyła, że z powodu wykluczenia jej z życia akademickiego, nie dopuści nadal nigdy do spokojnego odbycia wiecu. Wyzwanie to młodzież przyjmuje, co zaś do rezultatu tego wyzwania niema żadnych złudzeń. Mamy również nadzieję, że pierwszy wiec na uniwersytecie zwołany, w razie gdyby „Spójnia“ groźbę swą w czyn wprowadzić chciała i ją pozbawi złudzeń.

* * *

W ostatnim numerze „Zarzewia“ (marzec-kwiecień 1912) ukazała się korespondencya z Krakowa, podpisana przez p. X., omawiająca stosunki uniwersyteckie, ściślej politykę dwóch stowarzyszeń akademickich „Promienia“ i „Zjednoczenia“. Z obowiązku zajmijmy się krytyką „Zjednoczenia“.

Przedewszystkiem jeśli chodzi o ogólne uwagi dotyczące tej korespondencyi, to pomijając już miejscami wysoce niedelikatny i niegrzeczny ton w stosunku do ludzi, którzy mury uniwersyteckie dawno opuścili, przebija pewne rozgoryczenie obok do ostatnich granic posuniętej ironii i złośliwości, którą autor korespondencyi chce zgnębić przeciwnika. Z tego rozgoryczenia wypływa pesymistyczny pogląd na całą politykę uniwersytecką, dążność dopatrywania się w każdej akcyi jedynie i wyłącznie ambicyi osobistych, taniego radykalizmu, chęci licytowania się słownego — słowem „życie młodzieży krakowskiej mętnym płynie nurtem“.

Geneza tego rozgoryczenia, to nieprzychylne stanowisko młodzieży wobec książki Brzozy, a zwłaszcza podchwytywanie i ośmieszanie na wiecach mniej szczęśliwych pomysłów niepodległościowych autora.

Znaczna część korespondencyi dotyczy „Zjednoczenia“, jednak konkretnych jakichś uwag, spostrzeżeń, czy zarzutów jest mało. Zajmę się nimi niżej.

Ale cóż naprzykład ma znaczyć, że „Zjednoczenie“ „radeby dociągnąć się w tanim radykalizmie akademickim do poziomu „Promienia“, zepchnąć w ten sposób niewygodną tradycyę poprzedniego swego charakteru... Co znaczy „popłatną, a utorowaną drogą można pójść tak daleko, jak to będzie korzystne; w odpowiednim momencie można stanąć na własnych nogach, wywinąć kozła i odzyskać utraconą na Wszechnicy dyktaturę. Chwilowy, acz nieoględny przodownik zostanie na lodzie“.

Bezprzecznie jest tu wypowiedziany cały szereg myśli, przewidywań bardzo niepewnych, ale nie popartych żadnymi przykładami.

A już naprawdę mimo całej mej dobrej woli nie mogę wywnioskować, jakie faktyczne dane skłoniły autora korespondencyi do postawienia sobie następującego pytania: „czy młodzieży przystoi strojenie się w szaty starego wygi, pragnącego innych wystrychnąć na dudka, czy stosunek jej do zagadnień życia akademickiego nie powinien być regulowany szczerym odruchem obywatelskim, czy przedwczesne mędrkowanie nie sprowadza przedwczesnej zgrzybiałości i t. d.“

Pisze p. X.: „gdy konferencya międzystowarzyszeniowa, obradująca nad sprawą zwołania wiecu w sprawie szkolnej, nie mogła uzyskać jednomyślności, niespodzianie nastąpiło poufne porozumienie „Zjednoczenia“ z „Promieniem“. Skutkiem było poufne zgromadzenie członków obu stowarzyszeń. I o dziwo! Góra mysz porodziła. Na poufnym konwentyklu poufną uchwalono rezolucyę. I nic więcej“. Szkoda, że autor korespondencyi nie wymienił powodów, dla których na konferencyi nie było jednomyślności. Co zaś do tego, czy na poufnym konwentyklu tylko poufną uchwalono rezolucyę i nic więcej, niepotrzebnie p. X. zbyt szybko przesądził. Lepiejby było nie poruszać tematów, o których się nic nie wie i wiedzieć nie może.

Autor korespondencyi twierdzi, że „Zjednoczenie“ posiada dwóch opiekunów ideowych, dwóch Ajaksów, którzy z zapałem prowadzą swe zastępy do boju. O opiece ich wie, gdyż... wygłosili odczyty i pisali o książce Brzozy. Wnioskując w ten sam sposób p. X. zapewne przypuszcza. iż Ajaksem zniczowym jest pani M. S. ze swym nieudałym pod wieloma względami odczytem o kołach ziemianek w Królestwie.

Swe ciekawe uwagi o „Zjednoczeniu“ kończy p. X. w ten sposób: „Zjednoczenie w książce p. Brzozy znalazło na pewien czas racyę egzystencyi.

Jest co zwalczać, a więc jest cel istnienia, walka wyodrębnia i czyni zrzeszenie oryginalnem ugrupowaniem ideowo-politycznem“.

Jako odpowiedź na to pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jedną cytatę z korespondencyi p. X. „są ludzie, dotknięci ślepotą daltoniczną, sprawiającą, że rozróżniają oni pewne tylko kolory...“ Autor pisząc te słowa myślał zapewne o sobie, boć przecież czy doszukiwanie się racyi egzystencyi „Zjednoczenia“ w zwalczaniu książki Brzozy nie jest ślepotą daltoniczną, nie jest przekonaniem, że na książce p. Brzozy i „Zniczu“ kończy się świat cały?

Książki p. Brzozy nie było — „Zjednoczenie“ istniało, dziś o książce już mowy niema — „Zjednoczenie“ istnieje. Nie widzę więc racyi dziękowania p. Brzozie za egzystencyę „Zjednoczenia“ i za możność należenia do tego stowarzyszenia. *J.*

# Z chwili bieżącej.

## Ś. p. Jan Purwin.

Kiedy umiera kto wielki w narodzie, ściska się serce z żalu, pochyla głowa, ale umysł mimowoli wielbi żywot, co był jak kłos dostały, który całą pełnię zasobów swoich wniósł w narodowe spichrze. Ale gryzący żal zostaje w sercu, kiedy umiera ktoś młody a piękny, ktoś, co się ku ziemi chyli, jak drzewo w kwiecie.

Umarł Jan Purwin.

Zmarł młodo, a przecież zdziałał już wiele, acz imię jego było znane bardziej w głębiach, niż na powierzchni naszego życia.

Doba narodu znalazła wcześnie oddźwięk w jego duszy. Na ławie szkolnej już miał myśl ku sprawom powszechności obróconą. Na technice warszawskiej zaś, w miarę jak rozrastało się coraz życie obywatelskie młodzieży, jak się wzmagały jego zadania i trudności, przyszła chwila, gdy cała młodzież bez różnicy obozów uznała tylko jednego człowieka, którego kierownictwu chciała się poddać. Był nim Jan Purwin. Nikt pośród wielu pokoleń młodzieży warszawskiej nie skupił wkoło siebie tyle zaufania i szacunku wszystkich, jak On.

Od wczesnych dni odznaczała go powaga życia. Pełen był zawsze poczucia odpowiedzialności za każdy czyn. To też, gdy przywarł całą duszą do pracy społecznej, porzucił swoje ukończone już studya elektrotechniczne z zupełnym spokojem i pogodą. I sposobiąc się do obranej pracy, rozpoczął studya społeczne od początku.

Wertował dzieje, badał ustrój społeczny, a nadewszystko śledzić chciał życie ludów zachodnich u samych źródlisk, w samem jego gorącem tętnie. Więc ani wiek, już względnie posunięty, ani brak środków, ani nawet zdrowie słabe i raz wraz nasuwające obawy poważnego niebezpieczeństwa nie powstrzymały go od wytrwałych studyów przez pięć lat prowadzonych kolejno w Niemczech, Francyi i Anglii.

A kiedy bogaty w wiedzę — jak mało kto u nas — wrócił do kraju, rąk nie wyciągnął po buławę hetmańską. Stawał do warsztatów skromnych i najskromniejszych. Nawet swych prac większych o stosunkach obcych, prac, które, w ułamkach tylko okazane społeczności, ujawniały całą niezwykłość umysłu ich twórcy — i tych zaniechał, aby całą krwią serca użyźnić zagon, który sobie obrał.

I gdy już pierwszą a głęboką przeorał bruzdę, zabrała go śmierć.

**„Kuźnica“** lwowska wysłała w końcu maja b. r. komunikat do pism polskich, w którym podaje do wiadomości społeczeństwa, iż ma w ręku dowody stwierdzające, że lwowska policya proponowała jednemu z kolegów stałe informowanie jej, za pieniężnem wynagrodzeniem, o życiu wewnętrznem „Kuźnicy“ i innych towarzystw młodzieży polskiej we Lwowie.

Fakt ten do głębi oburzający każdego, komu czystość życia społecznego i życia młodzieży w szczególności leży na sercu, wywołał żywą reakcyę młodzieży uniwersyteckiej.

W dniu 3-cim czerwca odbył się we Lwowie wiec ogólno-akademicki, urządzony w porozumieniu przez wszystkie grupy ideowe młodzieży polskiej (poza uniwersytetem, gdyż „gmach“ wszechnicy lwowskiej grozi zawaleniem przy każdem liczniejszem zebraniu).

Wiec w stanowczych słowach zaprotestował przeciw stosowaniu przez policyę podobnych metod w życiu młodzieży.

Do protestu przyłączyli się przez obecność i udział w obradach liczni profesorowie lwowskiego uniwersytetu.

Młodzież krakowska wysłała na wiec depeszę z wyrazami solidarności z akcyą zmierzającą do zachowania czystości życia młodzieży polskiej.

**Nowy zamach na polskie szkoły w Królestwie.** Kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego wysłał do właścicieli szkół polskich rozporządzenie, aby matury szkół polskich wydawane były w języku rosyjskim. Matura w myśl tego postanowienia zawierać ma w dodatku ustęp stwierdzający, iż nie daje pod żadnym względem t. zw. „praw“. Podpisywać ją ma tylko właściciel szkoły, a nie jak dotąd dyrektor i rada pedagogiczna. Uczniowie szkół polskich matur nie przyjęli i sprawa oparła się o ministeryum oświaty.

Obecnie, jak donoszą pisma warszawskie, ministeryum wyjaśniło, że matury mogą mieć obok tekstu rosyjskiego i tekst polski.

Takie „zwycięstwo“ nie może zadowolnić młodzieży polskiej, musi ona stać na tem stanowisku, że przyjmowanie rozporządzeń rządu, zmierzających do rusyfikacyi szkół polskich, jest nawet ze względu na chęć utrzymania szkoły polskiej bezcelowem, bowiem jednocześnie sprowadza powoli jej polskość do absurdu.

Młodzież, nim chwyci się kroków stanowczych, zmierzających do obrony szkolnictwa polskiego, ma prawo i obowiązek wymagać od swoich kierowników, aby się brutalnym rozporządzeniom rządu stanowczo oparli.

**Uniwersytet wiedeński** nie przyjmuje królewiaków. Dochodzą nas wiadomości, że cały szereg maturzystów szkół polskich z Królestwa, nawet słuchaczy uniwersytetów krakowskiego i lwo-

wskiego nie przyjęto do uniwersytetu wiedeńskiego jako... Rosyan. Zdawać by się mogło, że senat wiedeński wie dobrze o istnieniu narodu polskiego.

Ciekawem jest doprawdy, czy miarodajne czynniki „polskiej polityki“ w Austryi wiedzą o takiem postępowaniu względem polskiej młodzieży i czy się o jej prawa upomną.

**Akademia górnicza w Krakowie,** jak głoszą dzienniki, ma powstać w jesieni 1913 roku.

# OD REDAKCYI.

*Koledze Z. D. w Liége.* Artykuł otrzymaliśmy za późno. Umieścimy go w numerze 4-tym. Pożądanem by było obszerniejsze potraktowanie tego ciekawego zagadnienia. Adres po wakacyach zostanie ten sam.

**Następny numer „Sprawy“ ukaże się po przerwie wakacyjnej w październiku 1912 r.**

---

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *Tadeusz Dubiecki.*